

Machowski, Marek

**Bardzo krótka historia relikwiarza św.
Kandyda z kościoła w Choroszczy**

"Biuletyn Konserwatorski Województwa
Podlaskiego", 10, 2004, s. 45-94

Zdigitalizowano w ramach projektu pn. Budowa platformy "Podlaskie Czasopisma Regionalne", dofinansowanego z programu „Społeczna odpowiedzialność nauki” Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego (umowa SONB/SP/465121/2020).



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



Udostępniono do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MAREK MACHOWSKI
Warszawa

Bardzo krótka historia relikwiarza św. Kandyda z kościoła w Choroszczy

Imię Kandyd jest dziś kojarzone chyba wyłącznie z tytułowym bohaterem powiastki filozoficznej Woltera. Zanim ten słynny utwór ujrzał światło dzienne na początku 1759 roku, trzy lata wcześniej w Rzymie wyciągnięto spod ziemi innego, zupełnie dziś nieznanego Kandyda. Jego właśnie losy, momentami równie skomplikowane, choć z pewnością nie aż tak dramatyczne, będą tematem tej opowieści. Chronologicznie powinna się ona rozpocząć w pierwszych wiekach po Chrystusie, ale zaczniemy ją od roku 2003, kiedy podjęto decyzję o poddaniu figury św. Kandyda z Choroszczy zabiegom konserwatorskim¹. Nikt wtedy nie przypuszczał, że otwiera się nowy etap badań nad bardzo szczególną grupą obiektów, jaką tworzą nowożytnie relikwiarze wczesnochrześcijańskich męczenników. Z drugiej jednak strony należało się tego spodziewać, ponieważ stworzona została wyjątkowa możliwość zajrzenia w sprawy trudne i delikatne². „Możliwość zajrzenia” należy tu rozumieć także w dosłownym znaczeniu i jest to niesłychanie ważne, gdyż dotychczasowe badania i literatura zatrzymywały się z reguły na powierzchni owych niezwykłych dzieł³.

Stan badań nad relikwiarzem św. Kandyda przedstawia się bardzo skromnie. Dotyczy to zarówno materiałów niepublikowanych, w których zabytek pojawił się po raz pierwszy, jak też pozycji ogłoszonych drukiem. W 1938 roku Jan Glinka zanotował, że *Kościół zawiera dużo zabytków z poł. XVIII w., np. [...] trumnę szklaną z relikwiami św. Kandyda*⁴. Podczas wstępnej inwentaryzacji kościoła w 1962 roku uwagę przyciągnął tylko strój świętego. *Na relikwiach św. Kandyda w relikwiarzu w lewym ołtarzu bocznym, szaty z tkanin haftowanych i obiciowych 2. poł. w. XVIII*⁵. Na założonej niedługo potem karcie ewidencyjnej zabytku ruchomego znalazło się nieco więcej informacji. Tym razem został on określony jako *Relikwiarz św. Kandyda – szaty świętego*. Zainteresowanie budziły zatem w dalszym ciągu wyłącznie tkaniny, opisane teraz jako obiciowe w stylu rokokowym i datowane na drugą połowę XVIII wieku. W rubryce „Uwagi” znalazło się pierwsze spostrzeżenie dotyczące całego obiektu: *relikwiarz być może XVIII w. lub późniejszy, tylko tkaniny II poł. XVIII w.* Omawianą kartę wykonano w dwóch egzemplarzach. Na obu stan zachowania określono jako dobry⁶.

W ciągu następnych czterdziestu lat stan zabytku zdecydowanie się pogorszył. Stwierdziła to Lucyna Stalończyk, która w 2003 roku uzupełniła wpisy na

białostockim egzemplarzu karty ewidencyjnej: *Relikwiarz wymaga pilnej konserwacji – trumienka drewniana zaatakowana przez drewnojady z licznymi otworami, elementy snycerskie ozdobne oczyszczenia i ewentualnych uzupełnień pozłotniczych. Szaty świętego także oczyszczenia, głowa z wosku usunięcia białych nalotów, a także wykonania pierwotnej formy nosa. Postać (oprócz głowy) wykonana jest prawdop. z papier mâché. Całą kompozycję relikwiarza należy poddać konserwacji. Lucyna Stalończyk skorygowała i rozszerzyła wpis w rubryce zawierającej określenie materiału i techniki: tkaniny obciowe zastąpiła tkaninami francuskimi ornutowymi i dodała informacje o głowie z wosku i postaci z papier mâché. Opis obiektu zakończyła stwierdzeniem, że święty jest ubrany w szaty z tkaniny francuskiej z XVIII wieku.*

Szerszemu gronu czytelników relikwiarz św. Kandyda został przedstawiony dopiero w 1991 roku, kiedy Józef Maroszek w rubryce „Skarbiec rzeczy rodzinnych”, prowadzonej w białostockim „Kurierze Porannym”, opublikował tekst zatytułowany „Trumna Św. Kandyda w Choroszczy”⁷. Oto najistotniejszy jego fragment: *W szklanej trumnie spoczywa ciało świętego wielkości kilkuletniego dziecka. Głowę okrywa tkanina, ale cała postać ubrana jest w brokatowy i jedwabny strój XVIII-wieczny. Prawa ręka uniesiona jest w górę, palce z wolna zbliżają się do wieka trumny. Pewnie twórcy relikwiarza szło o ekspozycję jednego z palców świętego i właściwie jest to relikwiarz jednej tylko kości z palca, lecz całość jest niezwykle sugestywna, barokowa. Wokół szklanej trumny narosła tradycja, że palce stale zbliżają się do wieka, w momencie, gdy się z nim zetkną, nastąpi koniec świata. Przybywający na odpusty świętojańskie i inne do kościoła choroskiego z zapartym oddechem obserwowali powolne zbliżanie się końca świata. Proces ten trwa już od schyłku XVIII w., gdy w latach 90. tego stulecia dominikanie sprowadzili do Choroszczy ten relikwiarz. Są również w kościele w Choroszczy inne relikwie: Św. Walerii, Św. Wita i Św. Wiktorii, nie cieszą się jednak taką popularnością. Przed kilku laty jeden z proboszczów nie wierząc w autentyczność relikwii Św. Kandyda kazał schować relikwiarz pod mensą ołtarza bocznego, gdzie i dziś się znajduje. W dalszej części tekstu Józef Maroszek utożsamiał świętego z rzymskim legionistą, jednym z towarzyszy św. Maurycego z Legionu Tebańskiego. Legion został zdziętkowany w Octodurum koło dzisiejszej Genewy ok. 285 r., a dzień 22 września, męczenniczej śmierci Świętych: Maurycego, Kandyda, Innocentego, Eksuperiusza, Wiktora i Konstantyna, dniem ich święta. Na zakończenie autor stwierdził: Dziś wskutek niedostępności relikwiarza stary kult słabnie. Zatarciu uległ też fakt, że dominikanie choroscy sprowadzili relikwie, by szerzyć kult świętego, nieugięte broniące swych ideałów, w momencie gdy nad Rzeczpospolitą zawisło widmo rozbiorów.*

Józef Maroszek powtórzył większość swych tez w kolejnych publikacjach, czasami nieznacznie je modyfikując. W 1994 roku, w artykule poświęconym „Dominikanom choroskim w XVII-XIX w.”, napisał, że dominikanie zgromadzili liczne relikwie, z których największą czią otaczali relikwie świętego Kandyda, św. Walerii Panny i Męczenniczki, św. Wita Męczennika i św. Wiktorii Męczenniczki. Szczątki ich eksponowano w kościele choroskim w szklanych, rokokowych trumnach relikwiarzach. Najbardziej rozwinął się kult św. Kandyda. [...] Święty ten zginął 22 września około roku 285 za odmówienie udziału w uczestnictwie w pogańskim kulcie w Aganum (dziś St. Moritz), gdzie wraz z nim został zdziętkowany legion tebaicki (z Teb). Józef Maroszek wymienił też trzy odpusty, na które mieli ściągać do Choroszczy liczni słuchacze nauk dominikańskich: św. Jana Chrzciciela, Matki Boskiej Różańcowej,

św. Kandyda⁸. Ten sam autor bez istotnych zmian zaprezentował św. Kandyda i jego relikwiarz w „Klasztorach Podlasia” w 1995 roku⁹.

Jedyną pozycją, w której poświęcono nieco więcej uwagi relikwiarzowi św. Kandyda w Choroszczy, są opublikowane w 2003 roku „Nowożytnie konfesje polskie” Ryszarda Mączyńskiego. Nie uwzględnił on w bibliografii żadnej publikacji Józefa Maroszka, a w swych poglądach obaj autorzy różnią się zdecydowanie. Opierając się na obszernym materiale porównawczym, R. Mączyński uznał św. Kandyda za wczesnochrześcijańskiego, anonimowego męczennika rzymskiego, jednego z około pół setki „importowanych” do Polski w XVII i XVIII wieku. Ponieważ autor nie powołuje się na archiwalia ani literaturę, należy sądzić, iż podane przez niego bardziej konkretne wiadomości na temat samych relikwii pochodzą od przywołanego jako źródło informacji księdza Leona Grygorczyka, ówczesnego proboszcza parafii choroszczańskiej. Dotyczy to przede wszystkim zdania, iż *kości (z ampułką krwi) sprowadzone z Rzymu staraniem Jana Klemensa Branickiego, kasztelana krakowskiego, hetmana wkł. kor., przypuszczalnie w 1756 r. zostały przezeń przekazane kościołowi dominikanów*. Plastikzny wizerunek św. Kandyda określił Ryszard Mączyński jako *figurę relikwiiową z woskową głową (prawdziwe włosy)*. Wymienił ją wśród kilku innych podobizn wykonanych w podobny sposób: *figury relikwiiowe tworzone nakrywając szkielet szatami (wypchanymi do kształtu ludzkiej sylwetki), czaszkę zaś – wedle technik znanych ceroplastyce – powlekając woskowym «ciałem»*. Postać jest według autora odziana w strój rzymskiego rycerza, wykonany z tkanin z pierwszej połowy XVIII wieku, imitujących pancerz karacenowy poprzez naszywaną pasmanterię na wzór rybiej łuski. Termin „relikwiarz” rezerwuje Ryszard Mączyński dla samej trumny. *Otwarty, z witryną. Barokowy. Drewniany, wyślaczony. W formie trumny wspartej na czterech łwach łapach, nakrytej profilowanym, wybrzuszonym wiekiem. Zapewne wykonany w l. 1757-1759 przez warsztat snycerski Wojciecha Jabłońskiego, należącego do nadwornych artystów hetmana Branickiego*¹⁰.

Tyle, jeśli chodzi o stan badań, przedstawiony może zbyt szczegółowo, ale z istotnego powodu – ponieważ w dużej części odbiega on od rzeczywistości. Z pewnością pierwszym pytaniem, jakie przychodzi na myśl w sytuacji, gdy natrafiamy na relikwie mało znanej osoby, jest: „Kim był ów święty?” W przypadku relikwii z Choroszczy zapytanie „Kim był św. Kandyd?” nie ma jednak sensu, przynajmniej jako pierwsze pytanie. Kandydów było bowiem wielu i trzeba najpierw ustalić, z którym z nich mamy do czynienia.

Od ponad dziesięciu lat utrzymało się w białostockim środowisku przekonanie, iż chodzi o jednego z bliskich towarzyszy św. Maurycego, umęczonego pod koniec III wieku razem z całym Legionem Tebańskim, którego św. Maurycy miał być dowódcą, na terytorium dzisiejszej Szwajcarii. Pogląd ten, sformułowany po raz pierwszy i konsekwentnie podtrzymywany przez Józefa Maroszka, dzielają też przedstawiciele miejscowego duchowieństwa. Nie ma on wszakże nic wspólnego z faktami.

Zauważmy w tym momencie, że kontrowersje budzi nawet najważniejszy i najstarszy przekaz dotyczący męczeństwa św. Maurycego i Legionu Tebańskiego. Chodzi o *Passio Acaunensium martyrum* autorstwa Euchariusza, biskupa Lyonu w latach ok. 434-450. Właśnie w tym tekście pojawia się Kandyd, wymieniony jako jeden z trzech dowódców legionu i określony jako *senator militum*. Przekaz Euche-

riusza, mający postać listu skierowanego do Salwiusza, biskupa Octodurum, był długo uznawany za echo zdarzenia historycznego, lecz już od kilkudziesięciu lat wysuwane są hipotezy, według których męczeństwo Legionu Tebańskiego jest całkowitą fikcją¹¹. Całkowicie fikcyjny byłby wówczas także św. Kandyd towarzyszący św. Maurycemu. Należałby w takim wypadku do bardzo licznej grupy świętych, których nigdy nie było, ale których relikwie znajdowano i czczono, obdarzając zupełnie nieznaną osobę bardzo konkretnym żywotem¹².

Nie dziwi specjalnie, że św. Kandyd w Choroszczy bywa uważany, choć błędnie, za żołnierza Legionu Tebańskiego. Jest bowiem najbardziej znanym spośród noszących to imię świętych. W konsekwencji zdarza się wręcz, że jedynym. Niekiedy nawet poważne opracowania ikonografii chrześcijańskiej i leksykony hagiograficzne odnotowują wyłącznie tego Kandyda¹³. Jego postać można też najczęściej spośród wszystkich Kandydów spotkać w sztuce. To jednak za mało, by uznać św. Kandyda w Choroszczy za św. Kandyda z Agaunum, miejscowości noszącej obecnie nazwę Saint-Maurice¹⁴. W końcu IV wieku właśnie do Agaunum miano przenieść i pochować ciała św. Maurycego i pozostałych legionistów, w tym Kandyda, ściętych sto lat wcześniej w do dziś nieustalonym miejscu¹⁵.

Powodów, dla których św. Kandyd z Choroszczy nie mógł być towarzyszem św. Maurycego jest co najmniej kilka. Po pierwsze i najważniejsze, relikwiarz choroszczański chroni nie jedną tylko kość z palca, jak dotąd sądzono, ale cały szkielet. Po drugie, forma relikwiarza i czas jego powstania w pełni odpowiadają rozpowszechnionej w XVII i XVIII wieku praktyce pozyskiwania relikwii z rzymskich katakumb. Po trzecie wreszcie, razem z relikwiami zachowała się notatka informująca o ich pochodzeniu oraz wykluczająca jakikolwiek związek z miejscem pochowania Maurycego i towarzyszy. Każdy z tych argumentów rozpatrywany pojedynczo, z pominięciem pozostałych, nie byłby może rozstrzygający. Razem nie pozostawiają najmniejszej wątpliwości.

Gdyby w Choroszczy znajdował się wyłącznie kawałek palca, to teoretycznie byłoby możliwe, że należał niegdyś do św. Kandyda z Agaunum. Jednak tylko teoretycznie. Święty ów czczony był już od drugiej połowy IV wieku, a z całą pewnością od wieku V. Przede wszystkim w Saint-Maurice, gdzie najpierw wzniesiono małą bazylikę ku czci męczenników z Legionu Tebańskiego, a niedługo potem, najpóźniej jeszcze przed 515 rokiem, burgundzki król Zygmunta ufundował położone obok kościoła opactwo. Kult św. Maurycego i jego towarzyszy promieniował stamtąd początkowo na ziemię dzisiejszej Szwajcarii, potem zaś do Francji, Niemiec, Włoch, Hiszpanii i Austrii¹⁶. Głównymi ośrodkami kultu św. Kandyda stały się – oprócz Saint-Maurice – szwajcarska Lozanna, alzacki Strasburg oraz katalońskie opactwo benedyktynów San Cugat del Vallés¹⁷. Wszędzie tam musiały trafić z Saint-Maurice relikwie św. Kandyda, dla których trzeba było sprawić relikwiarze. Zachowało się ich zaledwie kilka, przynajmniej tych najstarszych, pochodzących jeszcze z okresu średniowiecza. Najważniejszy i najznakomitszy od strony artystycznej, przechowywany w skarbcu macierzystego opactwa w Saint-Maurice, jest herma. Ma zatem kształt popiersia, które łącznie z cokołem mierzy 57,5 cm wysokości i jest datowany na połowę XII wieku¹⁸. W tym samym skarbcu, uchodzącym za jeden z najbogatszych kościelnych skarbców w całym zachodnim chrześcijaństwie, znajduje się też nieduży relikwiarz sakwowy z IX wieku prze-

znaczony na relikwie św. Innocentego i św. Kandyda¹⁹. Po jednym relikwiarzu św. Kandyda z Agaunum posiadają: brukselskie Musée d'art et d'Histoire (z XII w.) oraz barcelońskie Museo de Arte de Cataluña (z XIII w., pochodzący z San Cugat del Vallés)²⁰. Jak widać, św. Kandyd z Agaunum nawet w głównym ośrodku swego kultu obecny był materialnie jedynie we fragmentach. Pozyskanie więc w XVIII wieku relikwii jego palca, czy raczej aż relikwii palca, byłoby z pewnością bardzo trudne. Zwłaszcza dla małego klasztoru leżącego na peryferiach łacińskiej Europy. Oczywiście zdobywano wówczas relikwie nawet bardzo znanych świętych z pierwszych wieków chrześcijaństwa, lecz z reguły były to małe, a nierzadko wręcz mikroskopijne cząstki. Pozyskanie całego szkieletu męczennika obecnego od stuleci na ołtarzach i w relikwiarzach byłoby w tej sytuacji cudem większym, niż te, które czynił sam święty.

Z pewnością nie był to więc św. Kandyd z Agaunum. Skąd zatem pochodził? Odpowiedź jest oczywista w świetle powszechnego w wiekach XVII i XVIII sposobu postępowania z relikwiami „całych ciał”, w rzeczywistości zaś szkieletów, które umieszczano wewnątrz realistycznie zrobionych figur²¹. Szkielety te trafiały do krajów katolickiej Europy z Rzymu, a dokładniej z rzymskich katakumb. W Polsce zachowało się zaledwie kilka podobnych relikwiarzy, ale wiadomo, że w epoce nowożytnej było ich więcej, nie mówiąc o innych krajach, choćby południowo-zachodnich Niemczech, gdzie do dziś można oglądać katakumbowych świętych w wielu kościołach, także tych najwspanialszych. Nie ma więc sensu szukać relikwii z Choroszczy innego miejsca pochodzenia niż Rzym, w przeciwnym razie byłyby trudnym do wytłumaczenia wyjątkiem w licznej grupie bardzo do siebie podobnych przypadków. Był to już zresztą drugi Kandyd, jakiego z katakumb przywieziono do Polski. Pierwszy w 1609 roku znalazł się w kościele jezuitów w Jarosławiu²².

Problem pochodzenia Kandyda z Choroszczy nie ogranicza się jednak do materialnych kości. Pozostaje równie ważna kwestia imienia, które nadano zmarłemu w XVIII wieku. Wiadomo, iż często wybierano w tym celu imię konkretnego, występującego w źródłach pisanych, wczesnochrześcijańskiego męczennika. Czy jest więc możliwe, że zdecydowano się na św. Kandyda z Agaunum? Gdyby istotnie tak się stało, wówczas młoda choroszczańska tradycja, tak bardzo przywiązana do postaci tego właśnie świętego, byłaby w połowie ocalona: wprawdzie fizycznie to nie jego kości spoczywałyby w relikwiarzu, ale przynajmniej od początku byłyby za takie uznawane i jako takie czczone. Mimo całej sympatii autora dla miejscowej tradycji, odpowiedź na postawione przed chwilą pytanie musi być negatywna. Kandyd z Choroszczy z pewnością nie odziedziczył imienia po św. Kandydzie z Agaunum. Byłoby dość dziwne, nawet w XVIII wieku, gdyby utożsamiono wykopany w Rzymie szkielet ze świętym, którego relikwie czczono już od dawna i to w różnych ośrodkach. Było natomiast do wyboru paru innych, znacznie mniej znanych Kandydów. Na którego się zdecydowano, o tym w dalszej części pracy.

O ile dotychczasowe rozważania na temat pochodzenia św. Kandyda miały głównie charakter spekulacji, pora obecnie na materialny dowód. Jest nim wspomniana już notatka dołączona do relikwii. Znajdowała się w trumnie pod poduszką, razem z paroma innymi drobnymi przedmiotami. Czy zawsze było to jej miejsce, trudno powiedzieć. Trumna była bowiem parokrotnie otwierana, oficjalnie po

raz ostatni w 1931 roku podczas wizytacji arcybiskupa wileńskiego Romualda Jałbrzykowskiego.

Notatkę napisano ciemnobraunatnym atramentem na niedużej kartce (14x20,5 cm) z papieru czerpanego. Krótki łaciński tekst oznajmia:

*Sacrum Corpus cum Vase Sanguinis
S. Candidi Martyris prout repert. fuit
in Cemet. S. Agnetis die 10. Martij
1756*

czyli

*Święte Ciało z Naczyniem Krwi
Św. Kandyda Męczennika tak jak zostało znalezione
na Cmentarzu Św. Agnieszki dnia 10 marca
1756*

Nie ma najmniejszej wątpliwości, że cmentarz św. Agnieszki to słynne rzymskie katakumby Santa Agnese. Święty Kandyd w Choroszczy jest więc z całą pewnością Kandydem z Rzymu.

Notatka informująca o pochodzeniu relikwii nie jest niestety dokumentem w ścisłym tego słowa znaczeniu. Jest to oczywiście dokument w sensie najszerszym, rozumiany jako świadectwo pochodzące z epoki, gdy powstał relikwiarz. Ale nie jest to przecież pismo urzędowe czy akt spisany w konkretnym celu. Tymczasem do relikwii legalnie wydobywanych z rzymskich katakumb i legalnie wywożonych z Wiecznego Miasta dołączano w tym czasie specjalne zaświadczenie. Było ono wydawane w imieniu papieża, a podpisywane i pieczętowane albo przez kardynała będącego generalnym wikariuszem, albo przez prefekta zakrystii papieskiej noszącego zwykle tytuł biskupa Porfiru. Dokumenty te zwano autentykami. Wobec częstego plądrowania wczesnochrześcijańskich pochówków i nielegalnego pozyskiwania relikwii, wprowadzenie owych zaświadczeń stało się konieczne i było korzystne dla obu stron swoistej transakcji. Wprawdzie osoby otrzymujące relikwie na drodze oficjalnej były nimi formalnie obdarowywane, w praktyce jednak sprowadzenie relikwii związane było ze sporymi wydatkami. Dzięki zaświadczeniu obdarowywani zyskiwali pewność, że szczątki wydobyto naprawdę z katakumb i że są to szczątki świętych. Co więcej, otrzymywali jednocześnie pozwolenie na ewentualne ofiarowanie relikwii komu innemu oraz na publiczne wystawianie w kościele, oratorium bądź kaplicy. Zwłaszcza ten ostatni przywilej wydatnie zwiększał wartość legalnych relikwii w porównaniu z wydobytymi pokątnie, gdyż na mocy decyzji papieża Klemensa X z 1672 roku tylko legalne, opatrzone autentyką, mogły trafić na ołtarze. Stolica Apostolska starała się w ten sposób chronić interesy wszystkich osób i instytucji zainteresowanych relikwiami, poczynając od własnego, jako właściciela podziemnych cmentarzy, kończąc zaś na kościele, do którego relikwie ostatecznie trafiały i gdzie duchowieństwo oraz wierni mogli być pewni autentyczności szczątków. Ten dobrze obmyślany mechanizm nie przerwał wszakże nielegalnej eksploracji katakumb, której motorem było ukształtowane jeszcze na przełomie XVI i XVII wieku przekonanie, iż wszystkie katakumbo-we groby zawierają kości męczenników. Zawsze byli więc chętni na nieoficjalne reli-

kwie, nawet jeśli ich rola często ograniczała się potem do kultu prywatnego. Jeśli chodzi o św. Kandyda, nielegalne pochodzenie można chyba wykluczyć. Co prawda zdarzył się w naszych dziejach przypadek wykradzenia z Rzymu „ciał” męczenników (i to aż czterech jednocześnie!), lecz pociągnął on za sobą serię prawnych konsekwencji, zanim relikwie mogły zostać dopuszczone do oficjalnego kultu²³. W wypadku Choroszczy nie ma w źródłach i literaturze najmniejszego śladu takich działań. Przypuszczalnie więc oryginalny papieski dokument istniał, tyle że zaginął.

Włożoną do trumny notatkę napisano z całą pewnością w XVIII wieku. Styl pisma i skromny kaligraficzny ozdobnik, zamykający u dołu tekst, dobrze pasują do tej epoki. Podobnie papier, choć w jego przypadku sprawa jest bardziej skomplikowana. Kartka jest fragmentem większego arkusza, najpewniej wtórnie wykorzystanym do sporządzenia notatki na temat relikwii. Wtórnie, ponieważ arkusz przycięto asymetrycznie, czego dowodem położenie zachowanego tylko w połowie filigranu oraz opracowanie krawędzi: górna i prawa są równo obcięte, a lewa i dolna lekko postrzępione, co może być skutkiem przedarcia wzdłuż linii załamań. Sposób wykorzystania arkusza sugeruje, że był on wcześniej zapisany. A co się na niezachowanej części znajdowało? Spekulowanie na ten temat nie jest aż tak bezsensowne, jakby się w pierwszej chwili wydawało.

Gatunek papieru, liczba żeberek oraz rozmieszczenie kres nie kryją w sobie nic szczególnego i na ich podstawie nie można budować żadnych hipotez. Na szczęście jest jeszcze połowa filigranu. Niestety, jest to dolna połowa. Wielka szkoda, ponieważ w filigranach, podobnie jak w przypadku większości liter, indywidualne cechy częściej dają o sobie znać w obrębie górnej połowy. Filigran otoczony był okręgiem o średnicy około 42 milimetrów. Na zachowanej połowie widnieje motyw trzech obłych pagórków, z których dwa dolne, zrosnięte u podstawy, same tworzą z kolei podstawę dla trzeciego, wyrastającego z ich wierzchołków. Ta nieduża piramidka pagórków powinna była coś dźwigać, ale właśnie w tym miejscu papier został przedarty i brakuje elementu wieńczącego.

Przegląd filigranów z okresu nowożytnego pokazuje, że piramidalnie spiętrzone pagórki pojawiają się od przełomu XV i XVI wieku przede wszystkim na papierach wytwarzanych we Włoszech. Popularnością cieszą się zwłaszcza w drugiej połowie XVII wieku i w stuleciu następnym. Najczęściej są to właśnie trzy pagórki, czasem sześć, wtedy spiętrzone w trzech kondygnacjach, zdarza się też, choć rzadko, pojedynczy pagórek. Tylko wyjątkowo pagórki tworzą samodzielłą kompozycję. Z reguły wyrasta z nich motyw będący najważniejszym elementem całego filigranu. Może to być na przykład wysoki łaciński krzyż, kotwica, lilia heraldyczna lub ptak. Uwagę przyciąga zwłaszcza ten ostatni, który występuje najliczniej i wprawdzie w wielu wariantach, lecz na ogół różniących się wyłącznie drugorzędnymi szczegółami. Właśnie ptak stoi najczęściej na trzech pagórkach, tylko wyjątkowo na jednym, a ponadto filigrany z ptakiem są niemal zawsze wpisywane w okręgi o średnicach zbliżonych do średnicy filigranu z notatki²⁴.

Na podstawie takich porównań trudno jeszcze kategorycznie stwierdzić, że na górnej połowie filigranu z notatki znajdował się ptak, ale można uznać, w oparciu o motyw pagórków, że mamy do czynienia z papierem o włoskiej proveniencji. Od razu rodzi się wtedy kolejne pytanie: jeśli Włochy, to czy aby nie Rzym? Pochodzenie papieru zgadzałoby się wtedy idealnie z pochodzeniem relikwii.

A jeśli Rzym, to może papier używany w papieskich urzędach? Te daleko idące sugestie nie są bezzasadne, gdyż motyw trzech pagórków jest obecny już w XVI wieku na filigranach z papieskich dokumentów, a w XVIII wieku w papieskiej heraldyce²⁵. Trzeba jednak pamiętać, że trzy pagórki występowały we Włoszech także na dokumentach i drukach innych niż papieskie, z kolei na papieskich widnieją bardzo różne filigrany. Sam motyw trzech pagórków nie ma przecież w sobie nic papieskiego i stanowi dopiero połowę znaku, w dodatku tę mniej znaczącą.

Czy wobec tego próba powiedzenia czegoś więcej – poza ogólnie włoskim pochodzeniem – na temat papieru użytego do sporządzenia notatki jest z góry skazana na niepowodzenie? Okazuje się, że nie, a odpowiedzi nie trzeba koniecz- nie szukać we Włoszech. Była ukryta, i to dosłownie, na miejscu w Choroszczy, zamknięta w niedużej drewnianej skrzynce razem z relikwiami śś. Wita, Aleksan- dry, Walerii i Wiktorii. Okazało się, że relikwiom towarzyszy dokument z 1673 roku, opatrzony u góry herbem Klemensa X, a wystawiony w imieniu papieża przez wikariusza generalnego, kardynała Gaspere del Carpine. Dokument nigdy nie był wzmiankowany w literaturze, a pamięć o nim zaginęła w samej Chorosz- czy²⁶. Pomińmy na razie analizę treści, uprzedzając tylko, że odegra ona jeszcze ważną rolę przy interpretacji notatki, a zajmijmy się wyłącznie materialnym pod- łożem papieskiego dokumentu. Jest to papier czerpany na sicie żeberkowym, gdzie na jeden centymetr przypada dziesięć żeberek, a kresy są od siebie odległe o 26-27 milimetrów. Identycznie wygląda struktura papieru notatki. Co więcej, na dokumencie widnieje w pełni zachowany filigran, wpisany w okrąg o średnicy 40 milimetrów i przedstawiający ptaka stojącego na trzech pagórkach. Chociaż śred- nica tego okręgu jest odrobinę mniejsza niż średnica okręgu z notatki, różnica wy- nosi dwa milimetry, ale kształt i rozmiary pagórków z obu filigranów są takie same. Notatkę napisano zatem z pewnością na papierze używanym w Rzymie do sporządzania oficjalnych papieskich dokumentów. Co więcej, oba analizowane papiery pochodzą najprawdopodobniej z tej samej papierni.

To jednak nie wszystko. Na kartce biegnie blisko jednej krawędzi dodat- kowa kresa, będąca śladem stosowanego czasami wzmocnienia sita żeberkowego wzdłuż każdego z jego krótszych brzegów²⁷. Wprawdzie po drugiej stronie nie ma analogicznej kresy, gdyż kartkę wycięto z arkusza asymetrycznie, nie wykorzy- stując jego pełnej szerokości, lecz jest za to zachowana połowa filigranu. Okazuje się, że odległość między filigranem z kartki a dodatkową kresą jest identyczna, jak odległość między filigranem z dokumentu a każdą z obu dodatkowych kres. Tak więc duży arkusz papieru czerpanego, z którego wycięto kartkę, miał pierwotnie te same wymiary co papieski dokument, a przynajmniej tę samą szerokość.

Analogii jest zbyt dużo, aby można je było uznać za czysty przypadek i wiele wskazuje na to, że notatkę napisano na papierze pochodzącym z papieskie- go dokumentu poświadczającego przekazanie relikwii bądź na papierze przezna- czonym do sporządzenia takiego dokumentu. Czy wykorzystano w tym celu o wiele starszy dokument lub papier? Teoretycznie mogło tak być, ale niekoniecz- nie, ponieważ papier z filigranem przedstawiającym ptaka na trzech pagórkach był używany w Rzymie bardzo długo. Poświadczają to dokumenty przechowywa- ne w archiwum warszawskiego klasztoru wizytek. Interesujący nas filigran poja- wia się na nich od 1666 do 1743 roku i to właśnie na papieskich darowiznach reli-

kwii²⁸. A skoro tak, to jest o wiele bardziej prawdopodobne, że notatkę spisano na papierze stosunkowo nowym.

Pozostaje kwestia miejsca, gdzie to zrobiono. Nasuwają się przede wszystkim dwa: Rzym i Choroszcz. Gdyby relikwie nie trafiły od razu do Choroszczy, liczba miejsc, gdzie ewentualnie napisano notatkę, jeszcze by się zwiększyła. Pozostawmy zatem na razie przy dwóch pierwszych. Jeżeli notatkę napisano w Rzymie, to w jakim celu i czy niezależnie od domniemanego papieskiego dokumentu? A może oficjalnego dokumentu nigdy nie było i od samego początku jego funkcję pełniła właśnie notatka? Chociaż ta ostatnia ewentualność raczej nie wchodzi w grę, zastanawia treść notatki, komplementarna wobec zawartości typowych dokumentów, jakie towarzyszyły relikwiom opuszczającym Wieczne Miasto. Dzienna data z notatki wyraźnie odnosi się do wydobywania relikwii z katakumb i jest to niezwykle, gdyż na dokumentach nie podawano takiej informacji. Daty na dokumentach są po prostu datami ich wystawienia. Wiedza anonimowego autora na temat okoliczności znalezienia szczątków i posłużenie się papierem, o który najłatwiej było w Rzymie, mogą więc sugerować, że notatkę napisano właśnie tam.

Przytoczone dopiero co argumenty wcale jednak nie wykluczają, że notatka powstała już w Choroszczy. Tylko dlaczego użyto papieru pochodzącego z Rzymu? Czy był to niezwykle zbieg okoliczności? Takiego papieru nie było chyba w konwencie choroszczańskim pod dostatkiem, a wprost przeciwnie, musiał być rzadkością. Czyżby specjalnie sięgnięto po taki materiał pisarski, by nadać notatce walor swoistej autentyczności? Można nawet sobie wyobrazić, że posłużono się w tym celu nie dowolnym papierem pochodzącym z Rzymu, lecz wykorzystano pusty fragment autentycznego papieskiego dokumentu wystawionego dla relikwii, być może nawet dla relikwii św. Kandyda. Wprawdzie ostatnie rozwiązanie jest raczej mało prawdopodobne, ale technicznie było jak najbardziej możliwe i to bez niszczenia najistotniejszej części autentyku. Chociaż bowiem sam dokument najpewniej nie zachował się, dobrze wiadomo, jak powinien był w owym czasie wyglądać.

Formułę papieskiej darowizny z reguły drukowano jednostronnie na dolnej połowie arkusza składanego potem na pół w taki sposób, że tekst znajdował się po stronie zewnętrznej, a obie połowy spajała u dołu wyciśnięta pieczęć, nie pozwalająca na ich rozłożenie. Połowa arkusza pozostawała więc z obu stron czysta i gdyby nie pieczęć, to teoretycznie można byłoby ją odciąć i wtórnie wykorzystać. Jednak tylko teoretycznie, w praktyce owa pusta połowa była potrzebna. Jej zewnętrzną stronę wykorzystywano do zapisek składających się czasami na swoistą historię relikwii już po opuszczeniu Rzymu. Na tej właśnie stronie biskupi diecezjalni i przełożeni klasztorów potwierdzali autentyczność relikwii, a w XIX wieku dodawano niekiedy wzmianki o miejscu przechowywania relikwii w kościele.

Wśród zapisek pokrywających ową tylną stronę były wreszcie i takie, które po prostu mówiły, jakich relikwii dotyczy dokument. Ograniczały się zwykle do imienia świętego, daty wystawienia dokumentu, czasem jeszcze w kilku słowach bliżej określano relikwie. Pojawiały się zwłaszcza wtedy, gdy nie było na odwrocie biskupich czy przeorskich adnotacji i w przeciwieństwie do tych poświadczeń nigdy nie były imiennie podpisywane, a tym bardziej opatrywane pieczęciami. Powtarzanie na odwrocie najważniejszych informacji z „papieskiej” strony autentyku może dziwić, ale staje się zrozumiałe, jeśli uwzględnić najczęstszy sposób

przechowywania tych dokumentów. Wyjściowy, złożony na pół arkusz był potem jeszcze parokrotnie składany „papieską” stroną do środka, a nawet niekiedy pieczętowany w sposób uniemożliwiający rozłożenie dokumentu i obejrzenie owej strony. Wówczas o zawartości informowały umieszczone na zewnątrz urzędowe adnotacje albo nieformalne zapiski.

Czy notatka z trumny św. Kandyda była pierwotnie taką zapiską na tylnej stronie autentyku? W pierwszej chwili wydaje się, że tak. Podstawowe informacje są tu podane w nieurzędowej formie, a tekst napisano na papierze używanym do papieskich dokumentów. Znowu jednak pojawia się problem dziennej daty wydobywania relikwii z katakumb – na autentykach zwykle jej nie było. Skąd więc zaczerpnął ją autor notatki, jeśli miał tylko przepisać najważniejsze dane z awersu dokumentu? Ponadto wygląd i rozmiary tekstu różnią się od większości zapisek robionych z tyłu papieskich certyfikatów. Charakter pisma jest nadzwyczaj staranny, litery sporej wielkości, a cały tekst w żaden sposób nie zmieściłby się na stosunkowo niedużej powierzchni, jaka zostaje do dyspozycji po kilkakrotnym złożeniu dokumentu. Wreszcie ślady zgięć na notatce pokazują, że była zawsze składana wyłącznie na czworo, a linie te nie są w żaden sposób skorelowane z tekstem, co powinno byłoby wystąpić, gdyby tekst pisano na złożonym już dokumencie. Także usytuowanie zachowanej połowy filigranu w stosunku do linii zgięć oraz proporcje każdego z czterech pół złożonej notatki wykluczają wycięcie tego kawałka papieru ze złożonego już dokumentu.

Konkluzje te zmniejszają prawdopodobieństwo napisania notatki na miejscu w Choroszczy i znów każą poważnie zastanowić się nad jej rzymskim pochodzeniem. Nasuwa się w tym miejscu jeszcze jedno spostrzeżenie. Wielkość kartki i liter, symetryczne rozmieszczenie tekstu, użycie bardzo dużego inicjału oraz kaligraficznego ozdobnika świadczą, że nie jest to pobieżna zapiska, lecz świadomie skomponowana i samodzielna całość. Może jest to wręcz swego rodzaju *cedula* czy *ceduła*, którą dołączono do relikwii całkiem niezależnie od domniemanego autentyku²⁹. Cedula pełni bowiem zupełnie inną funkcję niż dokument. Jest dosłownie fizycznie związana z relikwią, najczęściej bezpośrednio przyklejona do kawałka kości względnie przyszyta do spowijającej kość tkaniny. Dokument mógł, a nawet często musiał być przechowywany oddzielnie, choćby z powodu dużej własnej wielkości bądź małej relikwiarza. Cedula wprost przeciwnie, musi towarzyszyć relikwii, bo bez niej relikwia staje się anonimowa, z reguły nie do odróżnienia wśród dziesiątek lub setek niesłychanie do siebie podobnych części kości, jakie przechowywano kiedyś w tym samym kościele, ołtarzu, a nawet w tym samym relikwiarzu.

Święty Kandyd był oczywiście łatwy do odróżnienia w Choroszczy i nie potrzebował w trumnie kartki, inaczej niż małe relikwie przywiezione z Rzymu po 1673 roku, z których każda jest opatrzona cedulą. Zanim jednak relikwie Kandyda włożono do figury, a szczególnie na samym początku w Rzymie, sytuacja wyglądała inaczej i można śmiało przypuszczać, że kartka towarzyszyła relikwii właśnie od samego początku, to jest od momentu wydobywania z katakumb. Od podniesienia szczątków męczennika do uroczystego przekazania ich w Rzymie konkretnej osobie upływało niekiedy sporo czasu. Były to miesiące, a nawet lata. Autentyk, ów oficjalny dokument, pojawiał się na samym końcu, gdy znane były personalia obdarowywanego. Skąd więc czerpano wtedy informacje dotyczące relikwii,

a niezbędne do wystawienia autentyku? Na pewno nie z pamięci, ponieważ eksploracja katakumb była ogromnym przedsięwzięciem i dokumentów takich wystawiano setki czy nawet tysiące. Musiano więc opierać się na wcześniejszych zapisach i systemie pozwalającym na jednoznaczną identyfikację gromadzonych szczątków. Najprostszy mógł polegać na przechowywaniu razem z relikwiami notatki sporządzonej tuż po ich podniesieniu z katakumb, a zawierającej podstawowe dane: czyje to relikwie, skąd wydobyte i kiedy. Wystarczały one potem w zupełności do wystawienia oficjalnego dokumentu, gdzie pomijano już datę znalezienia. Notatka pochodząca z trumny św. Kandyda doskonale pasowałaby do takiej funkcji. Zgadzałby się również z taką funkcją fakt napisania notatki na papierze długo używanym w Rzymie przez osoby urzędowo zajmujące się relikwiami.

Rozważmy teraz kolejną, dość naturalną możliwość. Załóżmy, że notatka nie powstała przed papieskim dokumentem, ani nie była swoistym z niego wyciągiem, lecz pojawiła się w jego zastępstwie, ponieważ wcześniej zaginął. W takim zaś przypadku należy zapytać, po jakim czasie ją sporządzono. I jeszcze jedno, może nawet ważniejsze pytanie: czy osoba pisząca notatkę widziała przedtem ów nieznany nam autentyczny dokument?

Ponieważ w takim wariantcie miejscem powstania notatki byłaby najpewniej Choroszcz, dowodu należałoby szukać w dokumentach sporządzonych w klasztorze dominikańskim. Gdyby znalazł się choć jeden przykład identycznego charakteru pisma, sprawa byłaby przesądzona. Jak na razie, wynik poszukiwań jest negatywny³⁰.

Wiążąc notatkę z Choroszczą, bardzo trudno jest wytłumaczyć podnoszony już wcześniej problem znajomości daty wydobywania relikwii z katakumb. W autentykach dat takich nie podawano i w ogóle nie przewidywano takiej możliwości. Wyjaśnijmy, że w XVIII wieku dokumenty te miały już bardzo sformalizowaną postać. W odróżnieniu od wcześniejszych, które niekiedy były w całości pisane ręcznie, teraz składały się z wydrukowanych formuł, pomiędzy którymi zostawiano kilka wolnych miejsc na wpisanie konkretnych informacji. Czyżby zatem w dalekiej Choroszczy wiedzano więcej i skąd pochodziłaby ta wiedza? Czy bezpośrednio od osoby znającej okoliczności wydobywania relikwii, czy też ze źródła pisanego innego niż papieski autentyk? A może wreszcie jest to mechaniczna pomyłka, polegająca na połączeniu informacji o miejscu wydobywania relikwii z datą wystawienia nieznanego nam dokumentu, z którego korzystał autor notatki?

Możliwości, jak widać, jest mnóstwo. Sprawę komplikuje fakt, iż znajdująca się na notatce dzienna data wydobywania relikwii z katakumb – 10. Martij – była przerabiana. Czy był to zwykły błąd pisarski, od razu poprawiony, czy też późniejsza korekta? Mogły być nawet dwie przeróbki i bardzo ciężko stwierdzić, jak początkowo wyglądała data. Widnieje nad nią cienki ślad atramentu, zbyt jednak nikły, aby odtworzyć kształt utraconego znaku, który był znacznie wyższy niż dwie obecne cyfry i prawdopodobnie odpowiadał wielkością cyfry daty rocznej. Papier został niestety wydrapany i tylko bardzo hipotetycznie można domyślać się w tym miejscu cyfry dziewięć. Z kolei istniejąca cyfra zero jest napisana zdecydowanie grubszą kreską niż wszystkie pozostałe cyfry i litery notatki, ponadto ma nieco sztuczny kształt. Nie nakreślono jej jednym płynnym ruchem pióra, co dałoby w efekcie owalną formę, lecz utworzono z paru krzywo- i prostoliniowych od-

cińków, nieco sztucznie ze sobą połączonych. Uwagę przyciąga szczególnie lewa połowa zera, w której można się dopatrzyć zarysu cyfry jeden. Pierwotną datą podniesienia relikwii z katakumb byłby wtedy nie 10, ale 11 marca, ewentualnie – choć z bardzo dużym znakiem zapytania – 9 marca.

Różnica zaledwie jednego dnia może się wydawać mało istotna. Może rzeczywiście była skutkiem mechanicznego błędu w czasie pisania bądź przepisywania notatki? Być może, lecz w tych dwóch tak bliskich sobie datach kryje się znacznie więcej zagadek i są one ściśle związane ze św. Kandydem, czy raczej świętymi Kandydami. Bo świętych noszących to imię było znacznie więcej niż szczegółowo już omówiony św. Kandyd z Agaunum, towarzysz św. Maurycego, wspominany zgodnie z kalendarzem liturgicznym 22 września.

We wszystkich nowożytnych wydaniach *Martyrologium Romanum*, obowiązującego od 1584 roku urzędowego spisu męczenników Kościoła katolickiego, figuruje oprócz św. Kandyda z Agaunum jeszcze pięciu jego imienników. Uwagę zwracają szczególnie dwaj: Kandyd umęczony w Sebaście za cesarza Licyniusza, był jednym z czterdziestu świętych żołnierzy z Kapadocji, oraz Kandyd umęczony w Aleksandrii razem z Piperionem i dwudziestoma innymi męczennikami. Pierwszy z nich jest wymieniany pod 9 marca, a drugi – 11 marca³¹. Data wspomnienia w *Martyrologium Romanum* nie zawsze jest jednak tożsama z datą obchodzenia święta danego męczennika, a tak właśnie było w przypadku czterdziestu żołnierzy z Kapadocji. Otwierając XVIII-wieczny brewiarz nie znajdziemy ich pod 9, lecz pod 10 marca³². Zmiana została dokonana za pontyfikatu Innocentego X (1644-1655), gdy święto umieszczone pod 9 marca już w *Martyrologium Hieronimianum* (V-VI wiek) przesunięto o jeden dzień³³. Musiało to doprowadzić do zamieszania, skoro zdarzają się wydania *Martyrologium Romanum*, w których czterdziestu męczenników wspomina się dwukrotnie na tej samej stronie, ale pod dwiema różnymi datami – 9 i 10 marca³⁴. Jakby tego było mało, pod 10 marca jest wzmiankowany w *Martyrologium Hieronimianum* kolejny św. Kandyd, w dodatku też umęczony z towarzyszami w Aleksandrii³⁵. Bardzo łatwo można go więc pomylić z oboma imiennikami, lecz na szczęście można go pominąć w tych rozważaniach. Nie trafił bowiem do *Martyrologium Romanum*, a jak się za moment okaże, właśnie obecność w tym spisie męczenników odgrywała zasadniczą rolę w procedurze wybierania imion dla katakumbowych świętych.

Zbieżność przytoczonych przed chwilą marcowych dat z dniem wydobycia relikwii św. Kandyda w 1756 roku jest uderzająca. Jak wcześniej było zaznaczone, męczennikom podnoszonym z grobów nadawano zupełnie nowe imiona. Robiono już tak we wczesnym średniowieczu. W okresie nowożytnym, kiedy eksploracja katakumb osiągnęła apogeum, panowała początkowo pod względem wyboru imion duża dowolność, którą usiłowała ukrócić w 1643 roku Kongregacja Obrzędów. Dopiero jednak w 1691 roku kwestia identyfikowania relikwii została formalnie uregulowana przez papieża Innocentego XII. Tak zwani ochrzczeni katakumbowi święci nie mogli być odtąd oficjalnie czczeni w modlitwach i mszach, jeżeli nadane imię własne nie było odnotowane w *Martyrologium Romanum*³⁶.

Wprawdzie z przestrzeganiem przepisów dotyczących kultu różnie bywało, ale imię istotnie wybierano z *Martyrologium Romanum*. Czyniono tak i wcześniej, bo katakumbowy święty zyskiwał w ten sposób oprócz imienia również dzień i miejsce śmierci, czasami rodzaj męczeństwa oraz imię cesarza prześladow-

cy. Dzień śmierci był szczególnie ważny, gdyż był dniem święta danego męczennika. Na kartach *Martyrologium Romanum* ten dzień nie jest w ogóle nazywany dniem śmierci, lecz narodzin. Dla ówczesnego czytelnika było zrozumiałe, że chodzi o narodziny do życia wiecznego czy też dla nieba, bo i takiego zwrotu używano³⁷. Oczywiście była też paralela chrztu i męczeństwa, gdyż jedno i drugie – chrzest z wody i chrzest z krwi – jest początkiem życia wiecznego. Już pierwsi pisarze chrześcijańscy mówili o nowych narodzinach człowieka w chrzcie. Do najważniejszych podstaw takiej interpretacji należy często przytaczany fragment Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian: *Zatem przez chrzest zanurzający nas w śmierć, zostaliśmy razem z Nim [Chrystusem] pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie* (Rz 6, 4). Męczenników po chrzcie z krwi grzebano w katakumbach, a gdy po wiekach podnoszono, otrzymywali nowe imiona, czyli ponowny chrzest, tym razem przed wkroczeniem na ołtarze. Rodząc się w ten sposób na nowo, otrzymywali jednocześnie z imieniem dzień męczeńskiej śmierci, a z kolei ten dzień stawał się własnym świętem. Narodziny, chrzest, męczeństwo, śmierć i święto stapiały się więc w jedno. Najsilniej zaś, jeżeli dzień święta był tożsamy z dniem wydobywania z katakumb. I najpewniej tak właśnie musiało być w przypadku naszego św. Kandyda: szukając imienia dla męczennika, wybrano z *Martyrologium Romanum* świętego figurującego pod tą samą datą. Taka metoda, dobrze znana w odniesieniu do żywych, którzy rodząc się danego dnia, „sami” wybierają sobie patrona, była najprostsza i jednocześnie najbardziej logiczna w sytuacji, gdy o szcztątkach nie wiedziano nic konkretnego.

Nie uda się chyba nigdy do końca wyjaśnić, dlaczego poprawiano datę na notatce z trumny św. Kandyda. Najmniej możliwa wydaje się czysto mechaniczna pomyłka. O wiele bardziej prawdopodobne, że w grę wchodzi świadoma korekta dokonana w chwili, gdy data z notatki wydała się sprzeczna z zawartością *Martyrologium Romanum* lub brewiarza, a nie było innego dokumentu bądź świadka podniesienia relikwii. Nasuwa się tutaj mnóstwo możliwości, których analiza na obecnym etapie badań byłaby wyłącznie teoretyzowaniem. Zawsze jednak możliwości te są związane z trzema dniami – 9, 10 i 11 marca – a co za tym idzie, z dwoma świętymi Kandydami: z Sebasty i z Aleksandrii³⁸. Jest już bardzo szczególnie zbiegiem okoliczności, że przypuszczalnie ci dwaj święci, różni w *Martyrologium Romanum*, byli tak naprawdę jedną osobą. Kandyd z Aleksandrii pojawił się dopiero w XIV wieku, gdy Pietro de’Natali, błędnie interpretując fragment *Martyrologium Hieronimianum* odnoszący się do męczenników z Sebasty, zamienił imię Aleksander jednego ze świętych na nazwę miasta³⁹. O tym jednak nie wiadomo w wieku XVIII, gdy nadawano imię naszemu Kandydowi.

Czy pamiętano natomiast, że papieski dokument z 1673 roku stwierdzający autentyczność relikwii Wita, Aleksandry, Walerii i Wiktorii został wystawiony 11 marca? W Rzymie z pewnością nie. Ale to kolejny i bardzo przy tym dziwny zbieg okoliczności. Do Choroszczy w odstępie co najmniej osiemdziesięciu paru lat trafiają relikwie z Rzymu i w obu przypadkach pojawia się na piśmie ściśle z nimi związana, niemal ta sama data dzienna, 11 i 10 marca, bądź nawet identyczna, jeśli uznać, że „10” z notatki znalezionej w trumnie to przerobione „11”. Czy jest możliwe, że to właśnie w Choroszczy znajomość lub nawet tylko pamięć daty związanej ze starszymi relikwiami mogła odegrać jakąś rolę w tajemniczej historii notat-

ki? Ponieważ otwiera się w ten sposób pole do kolejnych spekulacji, zostawmy wreszcie na boku problem daty, a powróćmy na moment do kwestii imienia.

Dlaczego bowiem nadano męczennikowi właśnie imię Kandyd spośród kilkunastu, jakie w *Martyrologium Romanum* można znaleźć pod 9 i 11 marca? Na ogół uważa się, że katakumbowym świętym dobierano imiona, których samo brzmienie mówiło o cnotach osób je noszących. Stąd popularność Faustynów, Klemensów czy Wiktorii. Kandyd, wprowadzie nie tak częsty, również należy do tej grupy. Łaciński *candidus* znaczy 'śnieżnobiały, błyszczący, biało ubrany, czysty, zacny, szczęśliwy'. Wszystkie te określenia doskonale pasują do ideału męczennika z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Kandyd nie ma też pod tym względem specjalnych konkurentów 9 i 11 marca. Spośród imion wymienionych pod obiema datami Kandyd jest jednym z paru najbardziej „znaczących”. Nie jest jednak jedynym, jakie były do dyspozycji i stąd w dalszym ciągu otwarte pozostaje pytanie: dlaczego akurat te szczątki nazwano tym właśnie imieniem? Trudno na nie odpowiedzieć, gdyż nie znamy szczegółów kościelnych kampanii wykopaliskowych. Chociażby, jak długo one trwały oraz ile grobów odkrywano danego dnia? Czy przy wyborze imienia miał znaczenie fakt, że już wcześniej nadano je świętemu pochodzącemu z tego samego podziemnego cmentarza? Święty Kandyd, który trafił do Choroszczy, nie tylko nie był jedynym męczennikiem o tym imieniu, podniesionym z katakumb, ale był co najmniej drugim wydobytym z katakumb św. Agnieszki⁴⁰.

Pełnie też nie wiadomo, czym kierowano się uznając szczątki za męczyzną albo kobietę i czy kwestia ta w ogóle grała jakąś rolę. Upływ czasu sprawia, że nawet obecnie, kiedy medycyna dysponuje potężnymi narzędziami badawczymi, określenie płci osoby zmarłej przed prawie dwoma tysiącami lat bywa trudnym zadaniem. Zwłaszcza w naszym przypadku, ponieważ wśród ukrytych w figurze kości brakuje między innymi fragmentów miednicy, a właśnie ta część szkieletu ewentualnie pozwoliłaby stwierdzić, z kim mamy do czynienia⁴¹. Na podstawie klasycznych zdjęć rentgenowskich oraz tomografii komputerowej można tylko przypuszczać, że kości należały do mężczyzny zmarłego w młodym wieku⁴². W XVIII stuleciu rozpoznanie płci anonimowych szczątków, nawet jeśli miało się wtedy do nich bezpośredni dostęp, raczej nie było możliwe.

Dlaczego więc mamy w Choroszczy do czynienia ze św. Kandydem, a nie ze św. Kandydą bądź jakąkolwiek inną świętą odnotowaną w *Martyrologium Romanum*⁴³? Czy mogło się zdarzyć, że szczątki podniesione w 1756 roku z katakumb św. Agnieszki potraktowano by jako ciało męczennicy, a nie męczennika? Teoretycznie było to możliwe, lecz gdy zajrzemy do *Martyrologium Romanum*, to pod 9, 10 i 11 marca nie tylko nie ma żadnej Kandydy, ale prawie w ogóle nie ma kobiet. Łącznie na trzydzieści pięć wymienionych imion tylko dwa są żeńskie i oba należą do świętych, które zmarły dopiero w XV wieku i nie były męczennicami. Jeśli więc w naszym konkretnym przypadku nadanie imienia rzeczywiście wiązało się z datą podniesienia z katakumb, to św. Kandyd musiał być mężczyzną⁴⁴.

Kończąc już definitywnie wątek imienia, tylko zasygnalizujemy problem jego wyboru widziany z drugiej strony, to jest strony odbiorcy czy odbiorców relikwii. Zwykle uważa się, że nie mieli oni wpływu na to, jakie imię będzie przywiązane do szczątków. Otrzymywali przecież męczennika już po powtórnym „chrzcie”. Zdarzały się jednak wyjątki. Należy do nich św. Witalis z warszawskie-

go kościoła franciszkanów, który pierwotnie był chrzczony pod imieniem św. Klemensa, lecz imię zmieniono na prośbę przedstawiciela zakonu⁴⁵. W świetle takich przypadków może zastanowić, iż w połowie XVIII wieku wśród zakonników choroszczańskiego klasztoru występuje brat Candidus Terlecki, pełniący także funkcję przeora⁴⁶. Przy tej okazji trzeba po raz kolejny wyrazić żal z powodu bardzo fragmentarycznego stanu zachowania źródeł i szczątkowej wiedzy na temat historii klasztoru w XVIII wieku. Na przykład nie ma nigdzie listy przeorów, tymczasem łatwo byłoby ją odtworzyć, gdyby dotrzeć do wzmiankowanej tylko raz jeden w literaturze, a być może bezpowrotnie zaginionej, kroniki konwentu w Choroszczycy, obejmującej najprawdopodobniej lata 1735-1790⁴⁷. Z pewnością znaleźlibyśmy w niej odpowiedzi na sporą część zadawanych tu pytań, chociażby związanych z okolicznościami sprowadzenia relikwii.

Nie wiadomo, kto i kiedy otrzymał relikwie w Rzymie, po jakim czasie dotarły do Polski, wreszcie dzięki komu i kiedy znalazły się w choroszczańskim kościele. Przytoczone wyżej w stanie badań stwierdzenie, iż kości (z ampułką krwi) sprowadzone z Rzymu staraniem Jana Klemensa Branickiego, [...] przypuszczalnie w 1756 r. zostały przezeń przekazane kościołowi dominikanów, nie znajduje na razie potwierdzenia w źródłach⁴⁸. Jest oczywiście prawdopodobne, że Branicki, wznosząc pierwszy murowany kościół w Choroszczycy, chciał go zaopatrzyć w relikwie. Tym bardziej, że ich zasoby musiały zostać uszczuplone wskutek pożarów niszczących wcześniejsze, drewniane budowle⁴⁹. Aby jednak Branicki mógł darować relikwie św. Kandyda, musiałby je wcześniej sam otrzymać. Na pewno zaś nie otrzymał ich w Rzymie, w którym nigdy nie był. Za granicę podróżował zresztą mało i tylko w pierwszej połowie życia⁵⁰. Sytuacja była więc zupełnie inna niż w przypadku ofiarowanych kościołowi choroszczańskiemu szczątków śś. Wita, Aleksandry, Walerii i Wiktorii, które Mikołaj Stefan Pac w 1673 roku odebrał osobiście w Rzymie i na dysponowanie którymi uzyskał imienne pozwolenie. Niewykluczone zatem, że św. Kandyda przywiózł ktoś z rodziny Branickiego lub po prostu osoba, której powierzył takie zadanie⁵¹. Argumentem na rzecz zaangażowania magnata w sprowadzenie relikwii byłaby cena takiego przedsięwzięcia. Niestety, nie dysponujemy tu żadnymi konkretnymi liczbami, jak w przypadku „świętych ciał” trafiających do kościołów w południowych Niemczech i Szwajcarii⁵². Ale i w polskich warunkach musiały to być spore koszty, o czym świadczy wdzięczność duchowieństwa wobec świeckich protektorów. Witając „ciało” św. Justyna wprowadzone zapewne w 1754 roku do kościoła w Miadziole Starym na Wileńszczyźnie, jezuicki kaznodzieja, ksiądz Wawrzyniec Rydzewski, takimi słowy zwrócił się do męczennika: *Mieszkaj tu, i Dzierżawcę miejsca tego osobliwszego czciciela twoiego, który na sprowadzenie twoich Relikwii wielkie starania, hojne kosztyłożył w osobliwszej miemy opiece...*⁵³. Owym dobrodziejem był starosta zarzecki Antoni Koszczyc. W porównaniu z nim hetman Branicki mógł i powinien był się wykazać jeszcze większą hojnością. Dysponował przecież nieporównanie większymi środkami i miał znacznie większe ambicje. Wiadomo też, że na bieżąco interesował się postępem robót przy budowie choroszczańskiego kościoła, ponaglał wykonawców, a nawet udzielał ścisłych wskazówek co do prac wykończeniowych⁵⁴. Czy jest więc możliwe, aby sprowadził w tym samym czasie z Rzymu dość niezwykle relikwie i darował je do otaczanego opieką kościoła, żałując przy tym środków na

relikwiarz i jego oprawę? Bo figura św. Kandyda jest dość skromnym obiektem. Do jej sporządzenia nie użyto żadnych kosztownych materiałów. Daleko jej pod tym względem do „świętych ciał” w innych krajach, gdzie relikwie niekiedy wręcz tonęły pod setkami a nawet tysiącami drogich kamieni⁵⁵. Tymczasem wygląda na to, że hetmańskie kulbaki były niepomiarne bogatsze niż strój męczennika⁵⁶. Może była to polska specyfika, ponieważ żadna z figur zachowanych na naszych dawnych ziemiach nie wyróżnia się szczególnym splendorem. Z drugiej strony trudno wykluczyć, że przynajmniej niektóre z nich wyglądały kiedyś bardziej okazale, lecz pozabawiono je oryginalnych ozdób lub wręcz ograbiono. Pod tym względem były zawsze narażone na niebezpieczeństwo, gdyż wystawione w przeszklonych trumnach na widok publiczny mogły skłaniać nie tylko ku modlitwie. W przypadku św. Kandyda wiadomo jednak, że nieszczęścia spadające na choroszczański kościół nigdy nie dotknęły samej figury, ubranej od początku w ten sam strój i nie poddawanej przeróbkom poza drugorzędnymi szczegółami i zabiegami natury dosłownie kosmetycznej.

Argumentem bardziej przemawiającym przeciwko znaczącemu zaangażowaniu się Branickiego w sprawę relikwii byłoby stosunkowo późne pojawienie się wzmianek o trumnie i ołtarzu św. Kandyda. Najstarsza pochodzi bowiem dopiero z 1780 roku, kiedy upłynęło już niemal ćwierć wieku od podniesienia szczątków z katakumb, a dziewięć lat od śmierci hetmana. Ze względu na niekompletność źródeł jest to niestety dość słaby argument i widać przy okazji, po jak bardzo niepewnym gruncie stąpamy. Odkrycie nawet jednego tylko dokumentu, chodzi przede wszystkim o papieski autentyk, pozwoliłoby może wyjaśnić podstawowe kwestie i znacząco skrócić te rozważania. Dopóki jednak to nie nastąpi, zastanówmy się nad wersją, w której sprowadzenie relikwii nie było zasługą hetmana. Niewykluczone, że dominikanie otrzymali je od kogoś innego albo, co bardziej prawdopodobne, wykorzystali własne kanały, bez uciekania się do jakiegokolwiek świeckiego protektora. Możliwość było pod tym względem sporo⁵⁷. Relikwie odbywały czasami nie tylko długą, ale i skomplikowaną drogę, zanim znalazły się w miejscu swego ostatecznego przeznaczenia. Ich losy mogły się wikłać od samego początku, bo w Rzymie już w XVII wieku kardynał generalny wikariusz i wiceregent, obaj sprawujący nadzór nad katakumbami, wydawali zakonom oraz osobom wysokiego pochodzenia specjalne pozwolenia na eksplorację grobów i prawo do dalszego przekazywania relikwii⁵⁸. Przechodziły one wskutek tego przez wiele rąk. Anegdotyczna pod tym względem historia, w której rolę pośrednika odegrał brat z zakonu dominikanów, została uwieczniona na tablicy z kościoła parafialnego w Oberammergau⁵⁹. W Polsce za przykład można dać dominikanów ze Lwowa, którzy w połowie XVIII wieku wystarali się o relikwie dwóch rzymskich męczenników za pośrednictwem swego byłego prowincjała⁶⁰. Niestety, nic nie wiemy o bezpośrednich kontaktach choroszczańskiego konwentu z Rzymem⁶¹. Wiadomo natomiast, że w 1756 i 1771 roku udawali się tam na obrady kapituł generalnych przedstawiciele litewskiej prowincji zakonu, do której zawsze należał klasztor w Choroszczy. Między delegatami znajdziemy aktualnego i byłego prowincjała, a także ojca Grzegorza Szymaka, który został prowincjałem po powrocie w 1756 roku, przedtem zaś i potem zasłużył się pracami opisującymi między innymi zakładanie klasztorów i wystrój kościołów⁶². Daty rzymskich peregrynacji litewskich zakonników dobrze korespondują z najstarszymi źródłowymi datami odnoszącymi się

do św. Kandyda: rokiem 1756, o którym tyle już było mowy w związku z wydobyciem relikwii z katakumb, oraz wspomnianym nieco wyżej rokiem 1780, z którego pochodzi pierwsza zachowana zapiska świadcząca o obecności relikwii w Choroszczy.

Pod datą 23 czerwca 1780 roku w księdze dokumentującej dary i ofiary przeznaczone dla kościoła i klasztoru zanotowano: *od Imć Pana Kirna[?]a Ślusarza Białostockiego zamek francuski do Truny S. Kandyda*⁶³. Ta drugo- czy nawet trzeciorzędna informacja, jeśliby patrzeć na całą historię relikwii i relikwiarza, jest też paradoksalnie jedną z najistotniejszych, jakimi dysponujemy. Z pewnością poprzedziły ją o wiele ważniejsze, tyle że nieznane nam wpisy do innych ksiąg, choćby do klasztornej kroniki w momencie, gdy witano relikwie. Ale na obecnym etapie badań ta skromna notatka jest nie do przecenienia. Przede wszystkim wyznacza *terminus ante quem* dla pojawienia się św. Kandyda w Choroszczy, a ponadto mówi o innych sprawach. Chociażby ów białostocki ślusarz – dlaczego tak skromna osoba uzupełniła hetmańskie dzieło? Czyżby Branicki, sprowadzając relikwie i fundując relikwiarz, oszczędzał na ich zabezpieczeniu? Nie można oczywiście wykluczyć, że potrzeba założenia zamka pojawiła się, z niejasnych dla nas powodów, dopiero po dłuższym czasie. Tak jak nie jest wykluczone, iż poprzedni zamek się zepsuł. Aby jednak nie mnożyć bytów, najprościej byłoby przyjąć, że zamek pojawił się, ponieważ pojawiła się trumna i był do niej zbyt łatwy dostęp. Nie była więc raczej ustawiona za szkłem, wszystko jedno, w mense czy predelli ołtarza. Fakt, iż zamek został ofiarowany przez zamiejscowego rzemieślnika, nie dziwi w choroszczańskich realiach. Przebywało tu podczas budowy pałacyku Branickich w drugiej połowie lat pięćdziesiątych XVIII wieku wielu rzemieślników z Białegostoku, w tym ślusarzy⁶⁴. Potem, zwłaszcza po śmierci hetmana, musieli dojeżdżać do Choroszczy w razie potrzeby. Ofiarodawca zamka był przypuszczalnie jednym z nich.

Sprawa zamka na tym się nie zamyka. Na trumnie nie ma bowiem po nim najmniejszego śladu. Albo go więc nigdy nie założono, albo obecna trumna jest późniejsza. Na pewno sama skrzynia jest zdecydowanie nowsza niż wieko. Odbiega od niego prostym kształtem, w którym nie pojawiają się, poza nogami, żadne krzywizny i nie ma elementów o zróżnicowanej grubości. Przede wszystkim zaś wykonano ją z drewna sosnowego, zachowanego w dość dobrym stanie, podczas gdy lipowe wieko przed ostatnią konserwacją niemal się rozsypywało⁶⁵. Skrzynia może pochodzić nawet z lat trzydziestych ubiegłego stulecia. Wieko jest z pewnością późnobarokowe, choć i ono było przerabiane. Jeszcze do niedawna szyby były osadzone gwoździkami, teraz są kitowane, a wzdłużną listwę, na której mogły ewentualnie przetrwać jakieś ślady istnienia zamka, wymieniono na nową, świerkową.

Jeżeli w 1780 roku była trumna, istniał może i ołtarz, ale pierwsza o nim wzmianka pochodzi dopiero z grudnia 1786 roku, kiedy *na ozdobę ołtarza S^o Kandyda* ofiarowano dziewięć złotych⁶⁶. Szczególnie ozdobny chyba jednak nie był, skoro już w kilka lat potem najwyraźniej przystąpiono do budowy zupełnie nowego. Świadczą o tym licznie składane ofiary, poczynwszy od grudnia 1791 roku, a na październiku 1793 roku skończywszy⁶⁷. Pierwszymi ofiarami były materiały budowlane, kłoda i tarcice, po nich przyszła kolej na dary pieniężne⁶⁸. Bardzo ciekawy jest zestaw ofiarodawców, których łącznie było szesnastu – sześciu duchownych i dziesięciu świeckich, w tym jedna anonimowa osoba. Znajdujemy tu dwóch

ojców dominikanów z Choroszczy i dziekana z Bielska, lecz również dwóch bazylianów z Supraśla, w tym samego opata, i plebana miejscowej choroszczańskiej cerkwi, co świadczy o szerszym, można by dziś nawet powiedzieć, iż ekumenicznym wymiarze sprowadzenia relikwii. Między świeckimi występuje dwóch braci przeora. Dużo też mówią ofiarowywane kwoty, aż w siedmiu przypadkach były one tej samej wysokości – 18 złotych, w jednym zaś – 36 złotych. Wszystko wskazuje na zorganizowanie przez klasztor akcji, której szczyt przypadł na wrzesień i październik 1792 roku. Połowę wszystkich ofiar przyjęto właśnie w ciągu tych dwóch miesięcy, przy czym od pięciu osób równocześnie bądź w bardzo krótkich odstępach czasu. W październiku przeprowadzono również kwestę na ołtarz.

Wśród ofiar pojawił się, poza wspomnianym drewnem, jeszcze jeden dar materialny, ale tym razem związany już bezpośrednio z relikwiarzem. Po upływie prawie roku od rozpoczęcia budowy ołtarza klasztor otrzymał od *Wielm. Imć Pana Franciszka Orsettego do trumny S^o Kandyda tafel 4 szkła Czeskiego wartujących po złt 9⁶⁹*. O ile w przypadku pojawienia się zamka do trumny w 1780 roku można sobie wyobrazić, że trumna istniała już dużo wcześniej bez niego, o tyle nie sposób przyjąć, że trumna czekała na oszklenie przez paręnaście lat. Albo więc zaszła konieczność wymiany szyb, albo razem z budową nowego ołtarza postanowiono przełożyć figurę św. Kandyda do nowej trumny, co chyba bardziej prawdopodobne. W każdym jednak przypadku pojawia się trudna do rozwikłania kwestia liczby ofiarowanych szyb. Do wieka potrzebne były trzy. Skrzynia trumny nie jest oryginalna, lecz sądząc ze sposobu przeszklenia wieka, jej poprzedniczka miała przypuszczalnie również trzy szklane boki. Razem więc potrzeba było sześciu tafli. Ale można też wyobrazić sobie wariant, w którym wystarczyłyby właśnie cztery. Skrzynia byłaby wtedy oszklona tylko z jednego, dłuższego boku, co z kolei sugerowałoby, że miała stać w mensie. Nie jest wreszcie wykluczone, iż liczba przekazanych szyb wynikała z chęci ofiarodawcy lub konkretnej potrzeby – do kompletu brakowało jeszcze czterech szyb lub właśnie cztery trzeba było wymienić. Okazuje się, że bez względu na to, za którą z tych możliwości się opowiemy, w dalszym ciągu pozostaje do rozwiązania zagadka czterech tafli *wartujących po złt 9*. Skoro były tej samej wartości, można by oczekiwać tych samych rozmiarów. Problem polega na tym, że trumny na ogół nie mają czterech jednakowej wielkości ścian czy boków, uwzględniając nawet ich wieka i wszystkie możliwe kombinacje. Czyżby więc tafle były przeznaczone do cięcia? Wielka szkoda, że się nie zachowały, może wówczas łatwiej byłoby rozwiązać tę łamigłówkę⁷⁰.

Zastanówmy się teraz nad taką oto sytuacją. W Choroszczy przechowywano wcześniej relikwie w trumnie całkowicie zamkniętej, tym razem nie chodzi naturalnie o zamek, ale o pełne boki i wieko. Powodem ukrycia relikwii przed wzrokiem byłby ich stan – to pogruchotany szkielet przywieziony z Rzymu. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych postanowiono sporządzić zachowaną do dziś figurę, której nie było sensu wkładać do starej trumny, lecz wprost przeciwnie, trzeba było wyeksponować w trumnie przeszklonej, a tę z kolei umieścić na ołtarzu wspanialszym od dotychczasowego.

Hipoteza ta wyjaśniałaby zarówno zabiegi dokonywane wokół trumny, jak i wzniesienie nowego ołtarza. W kościele nie wydarzyło się bowiem w tym okresie żadne nieszczęście, choćby w rodzaju pożaru, które zmuszałoby do takich działań.

Problem mógł tkwić w samych relikwiach. Odstęp w czasie pomiędzy ich sprowadzeniem, a nadaniem ostatecznego wyglądu nie byłby czymś wyjątkowym. Znany jest przypadek, że opóźnienie wyniosło cały wiek⁷¹. Powody tego bywały różne, w tym z pewnością materialne. Zdarzały się też kłopoty natury formalnej, gdy relikwiom umieszczonym na ołtarzu nie towarzyszyły odpowiednie dokumenty. „Święte ciała” musiano chyba często wprowadzać do kościołów bez uprzedniej urzędowej aprobaty, skoro istniał specjalny termin na takie postępowanie. W odróżnieniu od *translacji* nazywano je *illacją*⁷². Owo pierwsze wprowadzenie z reguły dotyczyło szkieletów jeszcze niczym nie ozdobionych. Późniejsze potwierdzenie autentyczności relikwii nie załatwiała jeszcze wszystkiego i w podobnej sytuacji były nawet te „święte ciała”, które przybywały od razu z papieskimi autentykami. Stosowana w tych dokumentach formuła pozwalała na oddawanie relikwiom czci, ale nie w każdej formie. Na odprawianie oficjum lub mszy wymagane była specjalna zgoda rzymskiej Kongregacji Obrzędów, *Licentia celebrandi festum*, a uzyskanie jej dla katakumbowych świętych było dość trudne, zwłaszcza od lat trzydziestych XVIII wieku⁷³.

Właśnie zmiana charakteru kultu św. Kandyda mogła być bezpośrednią przyczyną wzniesienia nowego ołtarza i zrobienia przynajmniej nowej trumny, jeśli nie figury, co też wchodzi w rachubę. Potwierdzeniem takiej zmiany jest pojawienie się w kościele *karbony* S. Kandyda. Pierwsze pieniądze wyciągnięto z niej w październiku 1792 roku, czyli w tym samym miesiącu, gdy ofiarowano szkło do trumny i odbyła się kwesta na ołtarz. Było to zarazem w momencie, gdy wpłynęła już większość znaczących ofiar na budowę ołtarza. Powodem zainstalowania skarbonki nie była więc chyba potrzeba zbierania funduszy i następne miesiące to potwierdziły. Poza pierwszym opróżnieniem kolejne przynosiły na ogół jedynie po kilka złotych, a niekiedy tylko groszy. To typowy obraz skarbonki umieszczonej przy gotowym już ołtarzu, gdzie wierni proszą o coś świętego lub mu dziękują. Kult nie rozwinął się, co widać po wysokości datków, lecz przez jakiś czas był przynajmniej podtrzymywany i miał wymiar publiczny, o czym świadczy samo istnienie skarbonki. Jej brak do 1792 roku jest pod tym względem znamieny⁷⁴.

Wzniesienie nowego ołtarza św. Kandyda oznacza, że poprzedni musiał być skromniejszy. Świadczy również po raz kolejny, że przypisywanie Janowi Klemensowi Branickiemu jakichś szczególnych zasług wobec św. Kandyda jest oparte na kruchych podstawach. Gdyby bowiem relikwie trafiły do Choroszczy jeszcze w drugiej połowie lat pięćdziesiątych, kiedy stawiano kościół i trwały intensywne prace nad jego jednolitym wystrojem, magnat zadbałby też o stworzenie odpowiedniej oprawy dla swego niezwykłego nabytku. Ołtarz byłby na pewno w takiej sytuacji zharmonizowany z resztą wyposażenia. Ale w takiej sytuacji trudno sobie wyobrazić, żeby po dwudziestu zaledwie latach pozbywano się go, zastępując owoc hetmańskiego mecenatu efektem zbiorowego wysiłku znacznie mniej zamożnych ofiarodawców. Śmiało natomiast postąpiono by tak, jeśli pierwszy ołtarz byłby niepozorną czy wręcz prowizoryczną konstrukcją.

Wznoszony z woli Branickiego kościół został zaprojektowany z myślą o siedmiu ołtarzach: głównym w prezbiterium oraz sześciu bocznych w głębokich przyściennych wnękach po obu stronach jednonawowego wtedy korpusu. Wszystkie były gotowe w 1759 roku⁷⁵. Trudno powiedzieć, czy istniał już wówczas

ósmym ołtarz, znajdujący się za głównym, a notowany w wizytacjach od 1804 roku⁷⁶. Pojawienie się kolejnego ołtarza musiało więc stworzyć problem, ponieważ brakowało dlań wyróżnionego architektonicznie miejsca. Poradzono sobie z tym, umieszczając ołtarz św. Kandyda po prawej, południowej stronie wejścia do prezbiterium, naprzeciw ambony. Tam przynajmniej znalazł się ołtarz z początku lat dziewięćdziesiątych. Gdzie ulokowano wcześniejszy, nie wiadomo, przy czym nie bardzo widać inne możliwości, poza tyłem ołtarza głównego.

Kulisowe usytuowanie ołtarza św. Kandyda tuż przy filarze łuku tęczowego zapewniło mu specjalną pozycję w przestrzeni kościoła. Po ołtarzu głównym był drugim, najbardziej eksponowanym spośród wszystkich bocznych. W wizytacjach wymieniano go też konsekwentnie na drugim miejscu. Wynikało to oczywiście z kolejności opisu, *idąc od ołtarza wielkiego*, ale ciekawe, że w wizytacjach chował tę pozycję i numer drugi nawet wówczas, gdy w XIX wieku przeniesiono go, w gruncie rzeczy chowając, na tył ołtarza głównego. Ołtarz, który wcześniej tam się znajdował, był zaś zawsze wymieniany na końcu. Także jako jedynemu, poza głównym, poświęconemu ołtarzowi św. Kandyda nieco więcej uwagi w wizytacjach, w przypadku pozostałych bocznych ołtarzy niemal zawsze ograniczając się do podania wezwania.

Nie są dotąd znane żadne widoki czy zdjęcia ołtarza św. Kandyda. Jego wygląd można tylko w przybliżeniu odtworzyć na podstawie zwięzłych wizytacyjnych opisów. W najwcześniejszym z zachowanych, z 1804 roku, czytamy: *Po lewej ręce Ołtarza Wielkiego Ołtarz Ś. Kandyda Męczennika z Baldachimem teyże wielkości jak nad Ambonę, w Ołtarzu na Postumencie Truna z szklanymi bokami, w której Ciała Ś. Kandyda złożone daje się widzieć Ludowi, wyżej zaś jest Obraz niewielki Ś. Wincentego Ferreyusza na Płotnie malowany*⁷⁷. Określenie *w Ołtarzu na Postumencie* nie jest jednoznaczne, ponieważ „w” może odnosić się do samej mensy bądź całego ołtarza. Od strony czysto językowej „w” przemawiałoby za umieszczeniem trumny w mensie, skoro w tym samym inwentarzu cyboryum znajduje się „na” głównym ołtarzu. Także przeszklenie wieka trumny byłoby teoretycznie niepotrzebne, gdyby usytuowano ją wysoko. Ponadto przynajmniej od ostatniej wojny trumna była zawsze umieszczana w mensach ołtarzy stojących w nawach bocznych, co sugerowałoby kontynuację starszej tradycji. Wszystko to jednak zupełnie nie zgadza się z postumentem, na którym stała trumna i który miał rację bytu wyłącznie w przypadku ustawienia jej na mensie czy nawet nieco powyżej. Potwierdzeniem tego są opisy ołtarza w późniejszych inwentarzach, gdzie w odniesieniu do elementów znajdujących się w górnej części konfesji powtarzane jest sformułowanie *nad trumną*.

Zwieńczenie ołtarza baldachimem oznacza, że traktowano go jako konfesję, czyli połączenie ołtarza i grobu, co zrozumiałe w świetle faktu złożenia w nim „całego ciała” męczennika⁷⁸. Sposób, w jaki to zrobiono, był wszakże dość rzadki. Wśród bardzo obfitego materiału, zebranego przez Ryszarda Mączyńskiego, znajduje się tylko jeden polski przykład analogicznego usytuowania konfesji w obrębie świątyni. Chodzi o ołtarz św. Klemensa z kościoła karmelitów trzewickowych we Lwowie, pochodzący z około 1753 roku⁷⁹. Autor podaje go jako przypadek skrajny, *jedyny wśród wymienionych przyściennych i niearchitektonicznych ołtarzy-grobów nie ustawiony w osobnej kopułowej kaplicy, lecz w narożu opilastrowanych ścian, przy łuku*

tęczowym, dodając, że lokalizacja ta wynika z koncepcji ujednolicenia wyposażenia świątyni, gdyż konfesja stanowiła pendant do umieszczonej vis-à-vis ambony (również wyposażonej w baldachim)⁸⁰.

Jak widać, nie był to przypadek jedyny. W Choroszczy ołtarz usytuowano niemal identycznie. Niemal, ponieważ nie został wepchnięty w południowo-wschodni narożnik korpusu, lecz stał nieco na lewo, na tle zaklęśnięcia filara łuku tęczowego. Był zatem trochę bardziej wysunięty ku środkowi kościoła i nie zasłaniał zaokrąglonego narożnika korpusu. W stosunku do lwowskiego rozwiązania różnica wydaje się w pierwszej chwili nieduża, jest jednak znacząca i ze wszech miar korzystna. Gdyby ołtarz stanął w narożniku, musiałby się niemal stykać z ołtarzem umieszczonym w pierwszej od wschodu wnęcie ściany południowej, tak natomiast pozostawało między nimi światło. Co ważniejsze, wolne pozostawały wszystkie cztery narożniki korpusu, których zaokrąglony kształt miał estetyczny sens, jeżeli był widoczny. Wreszcie tylko przy takim usytuowaniu baldachim nad ołtarzem mógł znaleźć się dokładnie naprzeciwko baldachimowi ambony.

W kościele nie ma już od dawna ołtarza św. Kandyda, ale jego baldachim zachował się. Słowo „zachował” właściwie powinno być ujmowane w cudzysłów, gdyż nie jest to oryginalne zwieńczenie, lecz rekonstrukcja, powtarzająca w dużej mierze wcześniejszy kształt, różniąca się natomiast szczegółami. Uwaga ta w jednakowym stopniu dotyczy baldachimów choroszczańskich ambony⁸¹. Baldachimy te były bowiem zawsze jednakowe. Świadczą o tym archiwalne zdjęcia z ubiegłego stulecia, a przede wszystkim najstarsze XIX-wieczne inwentarze. Wprawdzie w cytowanym wcześniej inwentarzu z 1804 roku jest mowa tylko o tej samej wielkości obu baldachimów (*Ołtarz...z Baldachimem teyże wielkości jak nad Amboną*), ale w inwentarzu z 1839 roku wyraźnie podkreślono ich identyczną formę (*Ołtarz...ex appposito Ambony z Baldachium, w tey wielkości i strukturze iak nad Amboną*)⁸². Jeżeli baldachimy były identyczne od samego początku, to znowu musi pojawić się pytanie o moment przybycia relikwii do Choroszczy. Skoro bowiem zachowany baldachim był częścią konfesji, to wyglądałoby, iż zaplanowano ją i urządzono jako element jednolitego wnętrza kościoła jeszcze w latach pięćdziesiątych XVIII wieku. Datowanie konfesji świetnie wówczas zgadzałoby się z nieco wcześniejszą datą podniesienia relikwii z katakumb, a jej usytuowanie i ogólny kształt wyglądałyby na udoskonalenie nieco wcześniejszego wariantu w postaci konfesji św. Klemensa z lwowskiego kościoła karmelitów trzewickowych. Czyżby zatem niemal cała wysuwana dotąd argumentacja miała lec w gruzach? Autor przyznaje się, że przez moment poważnie się zawahał. Ale tylko przez moment. Po pierwsze, przedstawiane do tej pory racje nie straciły na znaczeniu. Po drugie, parzystość baldachimów w Choroszczy łatwiej i lepiej wytłumaczyć, odwołując się do zjawisk bardziej powszechnych w sztuce tamtej epoki, aniżeli do samotnej analogii, jaką ewentualnie stanowiłaby nietypowa pod względem usytuowania lwowska konfesja.

W późnobarokowych kościołach umieszczano czasami naprzeciwko ambony jej odpowiednik w postaci...i tu kłopot z nazwaniem, ponieważ ta struktura bardzo przypominała ambonę, lecz nie pełniła jej funkcji. Zawsze miała baldachim umieszczony na tej samej wysokości, co właściwa, pod nim jednak, miast żywego kaznodziei, stała na obszernej konsoli rzeźba lub cała grupa rzeźbiarska. Pozorna ambona mogła także służyć jako zwieńczenie stojącej nisko, na kościelnej posadzce, chrzciel-

nicy. Najwspanialszymi przykładami takich rozwiązań szczycą się południowe Niemcy, z Zwiefalten na czele. Znajdujemy je także bliżej, w krajach habsburskich: Austrii, Czechach, Morawach i na Śląsku. Stosunkowo szybko dotarły na Podlasie i ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego, gdzie popularny okazał się drugi z wymienionych wariantów – baldachim osłaniający chrzcielnicę. Spotkamy go chociażby w kościele farnym w Międzyrzeczu Podlaskim (lata sześćdziesiąte XVIII wieku) czy kościele w Stokliszkach (1760-1766, litewskie Stakliškės, 71 km na zach. od Wilna), gdzie chrzcielnicę wieńczy scena Chrztu Chrystusa, tak samo jak w Choroszczy⁸³. Oba przykłady są bliskie Choroszczy czasowo i geograficznie.

Rokokowa chrzcielnica stoi dziś w choroszczańskim kościele po tej samej stronie nawy co ambona, mając jako tło zaokrąglony północno-wschodni narożnik nawy głównej. Oba najważniejsze po ołtarzach elementy pierwotnego wyposażenia kościoła znajdują się przez to stanowczo zbyt blisko siebie i efektowna chrzcielnica trochę niknie w cieniu znacznie większej konkurentki. W dodatku narożnik nawy jest dla chrzcielnicy wyraźnie zbyt szerokim pasem tła, jeszcze bardziej ją pomniejszając. Czułaby się znacznie lepiej, mając z tyłu węższe i dobrze odpowiadające jej gabarytom zakłębienie prawego filara łuku tęczowego, naprzeciwko ambony i pod baldachimem. Tam właśnie było jej pierwotne miejsce. Skoro tak, to ołtarz św. Kandyda musiał się w tym miejscu pojawić później. Jego lokalizacja nie wynikała więc z chęci ujednolicenia wyposażenia świątyni, ale była konsekwencją wcześniejszej jednolitości i symetrii wnętrza. To nie konfesję nakryto baldachimem, lecz ołtarz wstawiono pod istniejący baldachim, tworząc w ten sposób konfesję. Jej wielkość i częściowo kształt zostały zdeterminowane przez już istniejące elementy. U góry kończyła się identycznym jak po drugiej stronie łuku tęczowego baldachimem. U dołu nie powinna była być w partii ołtarzowej mensy o wiele szersza niż kosz ambony. Dla trumny o długości 125 centymetrów zupełnie to wystarczało.

Jak już widzieliśmy, kult przywiezionego z Rzymu męczennika nie bardzo się rozwijał w końcu XVIII wieku. Tym silniej zaskakują w księdze ofiar dwa wpisy z roku 1813. Oba dotyczą tej samej osoby, która spośród wszystkich czcicieli św. Kandyda okazała się najhojniejsza. Najpierw, we wrześniu, *od Wielmożney Jeymość Pani Krakotkinowey Pułkownikowey altileriskiey na ozdobe Świętego Kandyda dano Złt Pol 156 gr 20*. Wkrótce potem, w grudniu, klasztor otrzymał *od W Jeymość Pani Chrakotkinowey Pułkownikowey Altileriskiey Ubior do S Kandyda z kitayki Rózo-wey y świeć stołowych Jerzęczych 5*⁸⁴. Złożona kwota zaskakuje i jest trudna do wytłumaczenia. Krążyły już wtedy oczywiście nie te same złote polskie, co na początku lat dziewięćdziesiątych poprzedniego stulecia, ale porównując dar z wysokością ofiar składanych do skarbonki kościelnej widać, że była to suma znacząca⁸⁵. Zastanawia także sformułowanie *na ozdobe Świętego Kandyda*. Przedtem odnotowywano wpłaty *na ozdobe ołtarza S^o Kandyda* (w 1786 roku) lub *na ołtarz S^o Kandyda* (w roku 1792 i 1793). Czy mogłoby to oznaczać, że tym razem chodzi o samego św. Kandyda, czyli o jego figurę? Bo jeśli tak, to jakie czynności lub materiały mogłyby pochłonać taką kwotę? Nasuwa się nawet myśl, że dopiero teraz zrobiono figurę, gdyby nie data, trochę zbyt późna jak na tego typu relikwiarze, oraz od dawna przeszklona trumna⁸⁶. Nie wchodzi też w rachubę gruntowne odnowienie figury. Wprawdzie dopiero co przetoczyła się przez te ziemie wojna i można sobie wyobrazić, że relikwiarz został splądrowany, nie ma jednak żadnych tego śladów

ani w źródłach, ani na samej figurze, której nigdy poważnie nie reperowano i nie przebierano w inne szaty⁸⁷. Z ostatnią uwagą nie stoi w żadnej sprzeczności fakt ofiarowania w trzy miesiące po darze pieniężnym *Ubioru do S. Kandyda z kitayki Róźowej*. Ubiór nie oznacza tu stroju świętego, lecz jego nowe jedwabne posłanie. Wiemy więc, że na pewno czynnie zajmowano się w tym czasie relikwiarzem. Być może pieniądze poszły wtedy dosłownie na ozdoby, których kształtu nigdy nie poznamy, bo dawno zniknęły z powodu swej wartości.

Złożona w 1813 roku ofiara była nie tylko największym jednorazowym darem dla św. Kandyda, ale też ostatnim z udokumentowanych⁸⁸. Później brak tego rodzaju wpisów w choroszczańskich księgach i wygląda na to, że zlikwidowano umieszczoną gdzieś przy ołtarzu skarbonę, względnie zapisywano wrzucane do niej grosze razem z większymi kwotami wybieranymi ze skarby Pana Jezusa, co zdarzało się już wcześniej. Od tej pory na temat ołtarza i relikwiarza można się czegoś dowiedzieć wyłącznie z kościelnych inwentarzy i wizytacji biskupich. Opis ołtarza w inwentarzu z 1804 roku, najstarszym z zachowanych, był już cytowany. Większość następnych jest bardzo do siebie podobna i widać wyraźnie, że często przepisywano je słowo w słowo. Zdarzają się jednak wyjątki i do takich należą inwentarze z 1818 oraz 1839 roku.

W pierwszym z nich cały opis kościoła mieści się w zaledwie kilku zdaniach i daleko mu pod względem dokładności do wszystkich pozostałych inwentarzy. Lecz właśnie tutaj występuje informacja, która nie pojawia się nigdzie indziej: *Relikwie znayduią się w Kosciele S^o Kandyda, S: Wiktorii, S: Wita, S: Waleryi, S: Jukundyny, S: Alexandry, S^o Exuperjusza, y S^o Aureliusza w Relikwiarzach Drewnianych nakształt trunek z bokami szklannemi*⁸⁹. Wynikałoby z tego, że trumna św. Kandyda była tylko jedną z wielu. Ile było ich łącznie, trudno powiedzieć. Wprawdzie liczba wymienionych świętych zgadza się z liczbą stojących wówczas w kościele ołtarzy bocznych, ale czy jest możliwe, aby w każdym znajdował się tego rodzaju relikwiarz? I czyżby rozłączono relikwie czterech świętych przywiezione przez Mikołaja Stefana Paca, po to tylko, aby w kilkanaście lat później włożyć je znowu do jednej skrzynki? Z drugiej strony nie ma powodu, aby nie ufać przeorowi Jakubowi Wiszowatemu, który własnoręcznie spisał inwentarz i musiał dobrze znać swój kościół.

Z inwentarza z 1839 roku pochodzi przytoczona wcześniej informacja o takich samych baldachimach nad amboną i ołtarzem. Zacytujmy teraz cały fragment poświęcony ołtarzowi św. Kandyda:

2ⁱ. Ołtarz S. Męczennika ~~Kantege~~^{Kandyda} [przekreślone i nadpisane ołówkiem] po lewey stronie ex appposito Ambony z Baldachium, w tey wielkości i strukturze iak nad Amboną. W Ołtarzu na postumencie Trumna z szklannymi bokami, w której ciału S. Kantege^{Kandyda} [przekreślone i nadpisane ołówkiem] złożone, daie się widzieć ludowi. Nad trumną statua drewnianna tegoż S. Męczennika na postumencie [podkreślone ołówkiem]. W postumencie zaś za szkłem, są ulokowane Reliquie SS. X^{sti} Martinis [przekreślone atramentem], Ale[?]sandri, Valerie et Victorie podarowane w 1670. roku, Miesiąca Maia 11. dnia ^{przez} [nadpisane ołówkiem] Papieżemna [poprawione ołówkiem] Klemensemna [poprawione ołówkiem] Dziedzicowi. Na postumencie przy Statui iest Obraz nie wielki S. Wincentego Fere-riusza. Ołtarz ten iest malowany i wyłaczany podobnie Ołtarzowi Wielkiemu.⁹⁰

Na tle wszystkich choroszczańskich inwentarzy ten stanowi istne kuriozum. Nigdzie indziej nie spotkamy tylu skreśleń, podkreśleń, poprawek i błędów. Za kanwę na pewno posłużył jakiś wcześniejszy tekst, ponieważ opis usytuowania ołtarza i samego relikwiarza jest niemal identyczny jak w inwentarzu z 1804 roku. Nie do niego jednak sięgnął, spisując inwentarz w 1839 roku, proboszcz Kaspar Zabielski. Jak sam wyjaśnia: *Niniejszy Inwentarz Kościoła Parafialnego Choroszczańskiego, w czasie Kassaty XX. Dominikanów w ruskim języku podany, i ztego bez najmniejszego uchybienia na polski dyalekt przeniesiony, ^{przysięgiem, na co} [nadpisane atramentem] własno-ręcznie podpisać się*⁹¹. Inwentarz z 1839 roku okazuje się więc być tłumaczeniem nieznanego inwentarza sporządzonego w 1832 roku, gdy zlikwidowano klasztor w Choroszczy, a dominikanów przeniesiono do Różanegostoku. Wiemy zatem, skąd wzięły się rusycyzmy, lecz trudniej zrozumieć, dlaczego pojawiły się poważne błędy rzeczowe. Czyżby spisywano inwentarz w 1832 roku już po wyjeździe ostatniego zakonnika, zamiast tuż przed? Pytanie jest uzasadnione, bo nie sposób sobie wyobrazić, aby to dominikanom pomieszał się dawno u nich spoczywający Kandyd z Kantym, czyli z Janem Kantym, bo tylko o niego mogłoby tu chodzić. Ale czy rzeczywiście chodziło? Jan Kanty, inaczej Jan z Kęt, nie występuje w zasadzie bez imienia i nie był też męczennikiem, o czym wiedzieli nie tylko dominikanie. Mamy więc raczej do czynienia z mechaniczną pomyłką. Tylko czyją: autora czy tłumacza? Znamienne, iż nie poprawiono jej natychmiast, lecz dopiero po jakimś czasie, innym narzędziem i innym charakterem pisma. Pomyłek jest wszakże więcej. Również data podarowania relikwii czterech świętych jest błędna, rok 1670 zamiast 1673 i maj zamiast marca, a w dodatku z Wita zrobiono Marcina, z Aleksandry zaś – Aleksandra. Nieznajomość dokładnej daty da się jeszcze wytłumaczyć, gdyż wciąż mogła być nienaruszona pieczęć na złożonym papieskim dokumencie. Mniej zrozumiała natomiast jest zamiana imion, które łatwo było odczytać z przytwierdzonych do kawałków kości ceduł. I jeśli nawet dostęp do relikwiarza był utrudniony, to wydaje się, że przynajmniej pamięć imion powinna była być trwalsza. Nie wiemy, kto tu zawinił, prędzej chyba nieznaną autor inwentarza w 1832 roku niż ksiądz Zabielski w dziewięć lat później, lecz jedno jest pewne, całkowicie ufać takiemu tekstowi nie sposób. Pierwsze zdanie z opisem baldachimów wydaje się być poza podejrzeniem, tak samo końcowe stwierdzenie, iż ołtarz św. Kandyda *jest malowany i wyzłacany podobnie Ołtarzowi Wielkiemu*. Wprawdzie ostatnia uwaga mogłaby sugerować, że ołtarze powstały jednocześnie, ale tylko wówczas, gdybyśmy nie wiedzieli o pracach przy ołtarzu św. Kandyda na początku lat dziewięćdziesiątych. Podobieństwo oznacza tu więc tę samą stylistykę, a nie wyjście obu dzieł spod tej samej ręki⁹².

Poważniejszy problem przedstawia znajdująca się *nad trumną statua drewniana tegoż S. Męczennika na postumencie*. Odrzucając wersję z Kantym należy zapytać, czy był to św. Kandyd. W inwentarzu z 1804 roku nie ma żadnej wzmianki o tej rzeźbie. Nie pojawi się też ona w następnych inwentarzach. Umieszczenie nad trumną rzeźbiarskiego wizerunku świętego było rozwiązaniem wielokrotnie stosowanym w konfesjach. Występowało również w Polsce, choć w przyściennych konfesjach dość rzadko i częściej spotykamy w nich obrazy niż rzeźby. W przypadku przeszkłonej trumny tym bardziej należałoby się spodziewać malarskiego przedstawienia, ponieważ święty był już obecny w postaci pełnoplastycznej figury, w dodatku we własnej osobie. Sytuację w Choroszczy kom-

plikuje fakt, iż rzeźbę umieszczono na dość szczególnym wsporniku. Ten postument, jak został nazwany w inwentarzu, był bowiem jednocześnie relikwiarzem. Jest z nim zresztą do dziś. Dziwnego nieco kształtu skrzynia, umieszczona pod baldachimem naprzeciwko ambony, to właśnie ów postument, tyle że obecnie niczego nie dźwiga. Mieści natomiast, tak jak w 1839 roku, niedużą skrzynkę z relikwiami czterech świętych. Pierwotne przeznaczenie mogło być jednak zupełnie inne i nie mające nic wspólnego ze wspieraniem rzeźb czy chronieniem relikwii. Być może to zaplecek chrzcielnicy, pochodzący z tego samego czasu i warsztatu co ambona⁹³. Trudno to dziś stwierdzić z całą pewnością, bo tak jak w przypadku ambony i obu baldachimów mamy do czynienia z rekonstrukcją. Zakładając, że istotnie był to zaplecek, nie mógł na początku posiadać otworu wyraźnie związanego z funkcją relikwiarza. Kiedy zmienił swe przeznaczenie, trudno powiedzieć. Najwcześniej w momencie, gdy powstawał w tym miejscu ołtarz św. Kandyda, a chrzcielnica musiała je opuścić. Mogło być również tak, że zaplecek przeniesiono początkowo razem z chrzcielnicą, a pod baldachim wrócił po około dwudziestu latach i dopiero wtedy przekształcono go na relikwiarz. Nasuwa się bowiem w tym miejscu jeszcze jedno wyjaśnienie daru z 1813 roku, przeznaczonego, przypomnijmy, „na ozdobę św. Kandyda”. Być może nie chodziło wcale o figurę, lecz właśnie o ołtarz. Jedno drugiego zresztą nie wyklucza, bo suma była naprawdę okazała i śmiało umożliwiała odnowienie czy nawet przebudowę konfesji. Zmiany polegałyby, między innymi, na dodaniu elementów nie występujących w opisie z 1804 roku. Nad trumną umocowano relikwiarz, będący przerobionym zapleckiem chrzcielnicy, a na nim ustawiono rzeźbę, może nawet specjalnie teraz wykonaną, która z kolei zmusiła do przesunięcia na bok wcześniej już w tym miejscu wzmiankowanego obrazu ze św. Wincentym Ferreriuszem. Otwarte pozostaje pytanie o temat rzeźby, która mogła, ale nie musiała przedstawiać św. Kandyda, zawierzyć pod tym względem autorowi inwentarza nie sposób.

Była to już ostatnia z zagadek dotyczących św. Kandyda. Dalsze jego losy układały się, niestety, w sposób typowy dla „świętych ciał”. O ile jeszcze w 1839 roku ołtarz z relikwiarzem znajdował się w bardzo eksponowanym miejscu, to już w trzydzieści kilka lat później wprost przeciwnie. Nie zobaczylibyśmy go od razu po wejściu do wnętrza, a odszukanie zajęłoby trochę czasu, ponieważ został przeniesiony na tył ołtarza głównego. W XX wieku było jeszcze gorzej. Ołtarz św. Kandyda zniknął w ogóle, a sam święty wędrował po kościele, wyraźnie nie mogąc znaleźć dla siebie własnego kąta, o poprzedniej pozycji mogąc tylko marzyć. Zdarzyło się nawet, że choć już raz kiedyś umęczony, zginął teraz powtórnie, jeśli nie dosłownie, to przynajmniej z pola widzenia, wstydliwie ukryty przed wzrokiem wiernych. Zobaczmy, jak do tego doszło.

W inwentarzu z 1858 roku przeczytamy ten sam opis ołtarza, co z 1839 roku, ale z istotną różnicą – nie ma już *drewnianej statui Męczennika*. Za to w „postumencie” są teraz relikwie pięciu świętych. Ich cudowne rozmnożenie polegało na dodaniu Witalisa. Nie jest to wciąż Wit, którego relikwie spoczywają w skrzynce, lecz przynajmniej bliżej mu do tego imienia niż dotychczasowemu Marcinowi, pozostawionemu jednak w inwentarzu i to wciąż na pierwszym miejscu⁹⁴.

W 1865 roku ołtarz odnowiono. Był to jeden z ostatnich etapów rozpoczętej trzy lata wcześniej restauracji kościelnego wnętrza. Sądząc z kwoty 25 rubli wyłożo-

nych przez pana Kazimierza Raczkowskiego, zakres prac nie był duży. Na jednocześnie remontowaną ambonę poszło dwukrotnie więcej pieniędzy, a każdy z pozostałych bocznych ołtarzy pochłoniął przeciętnie 70 rubli⁹⁵. Zastanawiając się nad przyczyną tak dużej różnicy można domniemywać znacznie lepszy, w porównaniu z innymi, stan zachowania naszego ołtarza. W świetle analizowanej już szczegółowo ofiary z 1813 roku byłoby to jak najbardziej uzasadnione. Z drugiej jednak strony niski koszt remontu mógł być prostą konsekwencją mniejszych rozmiarów ołtarza.

W opisach nic się w ciągu paru lat po odnowieniu ołtarza nie zmieniło poza językiem, gdyż począwszy od 1867 roku inwentarze spisywano po rosyjsku⁹⁶. Istotna natomiast zmiana nastąpiła podczas gruntownego remontu kościoła, który rozpoczął się w 1870 roku od naprawy wieży⁹⁷. W październiku 1871 roku ołtarz św. Kandyda znajdował się jeszcze na dotychczasowym miejscu, ale w kolejnym inwentarzu, spisany w sierpniu 1873 roku, czytamy: 2.) *Ołtarz z tyłu głównego ołtarza Św. Kandyda męczennika, którego przedstawienie przechowuje się tamże z relikwiami w szklanej trumnie, u góry* ^{obraz} [wyraz dopisany] *Matki Bożej dużych rozmiarów i 8 obrazów Św. Apostołów i 1^{ci} Jezusa w grobie*⁹⁸. Być może ołtarz przeniesiono jeszcze w roku poprzednim, kiedy całe wnętrze zostało pomalowane, a niejakiemu Ralfowi zapłacono za *pobielenie ztyłu ołtara*⁹⁹.

Ołtarz św. Kandyda zajął miejsce, gdzie przynajmniej do 1857 roku stał ołtarz figurujący w inwentarzach na ostatniej, dziewiątej pozycji i którego wezwanie nigdy nie zostało zapisane. Ów dziewiąty ołtarz zlikwidowano przed 1867 rokiem, kiedy w inwentarzu jest już wyraźnie mowa o ośmiu ołtarzach i liczba ta utrzyma się do przełomu lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku. Miejsce za ołtarzem głównym było znacznie mniej eksponowane, ale zarazem miało szczególne znaczenie. W kościele zakonnym, jakim była choroszczańska świątynia do 1832 roku, tam właśnie musiał być zlokalizowany zakonny chór z własnym ołtarzem. Ołtarz ten miał przypuszczalnie wezwanie maryjne, o czym świadczyłyby stale potwierdzana w tym miejscu obecność obrazu Matki Boskiej. W inwentarzu z 1804 roku napisano o nim: *Za Wielkim Ołtarzem Obraz Najświętszej Panny Łaskami słynący mający na sobie Korony Gwiazdy y inne wota od wiernych dane srebrne*¹⁰⁰. Późniejsze inwentarze ograniczają się do prostego odnotowania obrazu, względnie do podkreślenia jego dużych rozmiarów.

Nie sposób na podstawie bardzo oszczędnych opisów odtworzyć wyglądu ołtarza św. Kandyda z okresu, gdy znajdował się za ołtarzem głównym. W porównaniu z poprzednim stanem musiał być jeszcze skromniejszy, ponieważ baldachim, relikwiarz czterech świętych i nieduży obraz św. Wincentego Ferreriusza pozostały przy łuku tęczowym. Przeniesiono zapewne tylko mense i trumnę z figurą świętego. Inwentarze z lat 1873, 1877, 1881, 1907 i 1910 nie dają pojęcia o relacji ołtarza w stosunku do umieszczonych w pobliżu obrazów¹⁰¹. W jednych opisach obraz Matki Boskiej znajduje się *u góry*, wymieniony zaraz po trumnie, co mogłoby sugerować, że umieszczony był w ołtarzu, lecz w innych wyraźnie stwierdza się, że *na ścianie Obraz Matki Boskiej*. Pozostałe obrazy tym bardziej nie miały związku z ołtarzem św. Kandyda. Przewieszane w kościele z miejsca na miejsce, trafiały również za ołtarz główny.

Silne zniszczenia, jakim kościół uległ podczas pierwszej wojny światowej, szczęśliwie ominęły ołtarze i w pierwszych powojennych inwentarzach z 1928 i 1930 roku krótkie opisy ołtarza św. Kandyda nie różnią się niczym od ostatnio przywołanych. Ołtarz w dalszym ciągu znajduje się z tyłu głównego i wyliczany jest

na drugim miejscu, przed wszystkimi bocznymi, które stoją teraz w trzech nawach rozbudowanej po 1918 roku świątyni¹⁰². Kiedy jednak zajrzemy do protokołu wizytacji z 1928 roku, nie znajdziemy ołtarza św. Kandyda w ogóle. Wizytacja wymienia sześć ponumerowanych ołtarzy bocznych, ale nigdzie nie wspomina ani o ołtarzu św. Kandyda, ani o relikwiarzu męczennika¹⁰³. Sprzeczność pomiędzy inwentarzami a wizytacją można chyba wyjaśnić tylko w jeden sposób. Fizycznie ołtarz św. Kandyda istniał nadal i nie został przeoczony podczas wizytacji, lecz przestał być uznawany za ołtarz w sensie liturgicznym. Tak samo będzie podczas następnej wizytacji w 1931 roku¹⁰⁴. Co mogło być przyczyną takiej zmiany? Czy stało się coś z relikwiami, bez których ołtarz tracił rację bytu? I tu kolejne zaskoczenie. Właśnie podczas wizytacji w 1931 roku arcybiskup metropolita wileński Romuald Jałbrzykowski oficjalnie potwierdził autentyczność relikwii św. Kandyda: *Cognovimus et exploravimus documenta et reliquias S.Candidi Mart. et autentitatem eorum hisce confirmamus*. Zdanie to jest fragmentem jednostronicowego dokumentu dołączonego do protokołu wizytacji¹⁰⁵. Niezależnie od tego do trumny włożono zachowany do dziś rękopiśmienny dokument o następującej treści: *A. D. 1931 die 9 mensis Junii tempore visitationis canonicae perspexis ac exploratis reliquiis Sancti Candidi Martyris una cum documentis harum reliquiarum eas uti autenticas agnovimus, manu propria subscriptimus ac sigillo stemmatis Nostri subsignavimus*. Poza podpisem i pieczęcią arcybiskupa na dokumencie widnieją podpisy dwóch księży, kanonika A. Chadyki i proboszcza choroszczańskiego Franciszka Pieściuka. W obu przytoczonych łacińskich tekstach jest wyraźnie powiedziane, że arcybiskup zbadał dokumenty, ten wyraz występuje w liczbie mnogiej. Czy wobec tego miał w ręku coś poza analizowaną już na wszelkie sposoby XVIII-wieczną notatką? Jeśli tak, był to może papieski autentyk, którego dziś tak bardzo nam brakuje. Co się z nim ewentualnie stało i jaka była zawartość trumny w chwili jej zamykania w 1931 roku, nie wiadomo. Najprawdopodobniej właśnie wtedy obwiązano trumnę grubym zielonym sznurem jedwabnym, na który nałożono pieczęć. W 2003 roku, gdy figurę przekazywano do konserwacji, sznur z dwiema zawiązanymi nań długimi pętlami leżał zwinięty pod poduszką. Czasu i sposobności do ingerowania w zawartość trumny było więc mnóstwo.

Wydawałoby się, że oficjalne rozpoznanie relikwii przez arcybiskupa powinno było zaowocować przynajmniej przywróceniem ołtarza św. Kandyda, nie mówiąc już o rozbudzeniu dawno zamarłego kultu. Tymczasem nic takiego się nie stało. Zgodnie z protokołem wizytacji z 1936 roku liczba ołtarzy bocznych zwiększyła się wprawdzie z sześciu do siedmiu, ale ten nowy został poświęcony Matce Boskiej Anielskiej¹⁰⁶. Gdyby nawet restytuowano ołtarz św. Kandyda, to zapewne nie przetrwałby on więcej niż kilka lat, dzieląc los pozostałych ołtarzy, poza jedną nastawą niemal doszczętnie strawionych przez pożar w 1938 roku. Nie wiadomo, gdzie znajdowała się w tym czasie trumna z figurą świętego. Na szczęście przetrwała, podobnie jak cudem ocalałe z pożaru relikwie czterech świętych.

Wprawdzie kościół szybko odbudowano, lecz wkrótce potem jeszcze dwukrotnie był niszczone w czasie drugiej wojny światowej. Po wojnie jedynie ołtarz główny odzyskał kształt zbliżony do stanu sprzed 1938 roku. Do odtworzenia barokowych ołtarzy bocznych nigdy nie doszło. Losy relikwiarza św. Kandyda były w tym okresie tyleż smutne, co zmienne. Parokrotnie zmieniał swoje miejsce w obrębie kościoła, ale zawsze na gorsze¹⁰⁷. Wiadomo, że przynajmniej od około 1948

roku znajdował się w mensie ołtarza ustawionego przy bocznej ścianie nawy północnej w jej wschodnim przęśle. Fotografia na założonej w 1963 roku karcie ewidencyjnej zabytku dokumentuje właśnie ów stan. Trumnę widać w dekoracyjnie opracowanym otworze, którego wielkość została ściśle dopasowana do dłuższego boku skrzyni trumny, zupełnie natomiast nie widać jej przeszklonego wieka¹⁰⁸. Trumna w połowie swej długości jest dwukrotnie opasana sznurem, co pozwala przypuszczać, że od czasu wizytacji arcybiskupa Jalbzykowskiego w 1931 roku nie była jeszcze otwierana. Ołtarz, prawdopodobnie noszący wezwanie Matki Bożej, stał jeszcze w 1970 roku¹⁰⁹. Wkrótce potem rozebrano go podczas remontu kościoła, a trumnę wstawiono do mensy ołtarza św. Jana Chrzciciela, umieszczonego przy wschodniej ścianie nawy południowej. Określenie „wstawiono” nie w pełni oddaje nową sytuację. Trumnę po prostu schowano. Mensa ołtarza św. Jana Chrzciciela nie ma od frontu żadnego otworu, trumny nikt więc nie mógł zobaczyć¹¹⁰. Najpóźniej w 1974 roku trumna znalazła się w kolejnej mensie, tym razem ołtarza Matki Boskiej Anielskiej, umieszczonego analogicznie do poprzedniego w nawie północnej¹¹¹. Ukryta w dalszym ciągu przed wzrokiem wiernych, pozostawała tam aż do końca lat dziewięćdziesiątych, gdy wyciągnięto ją i ustawiono na posadzce obok ołtarza, w północno-wschodnim narożniku nawy. Doczekała w ten sposób 2003 roku, kiedy figurę św. Kandyda wyjęto i przewieziono do Warszawy w celu badań i konserwacji, oddzielnie natomiast i na miejscu wykonano konserwację samej trumny¹¹².

Wróciliśmy zatem do początku opowieści, ale tym bardziej oddala się jej koniec. I nic dziwnego, ponieważ przynajmniej na razie końca nie widać. Wprawdzie św. Kandyd powrócił do Choroszczy, relikwiarz dalej jednak nie ma swojego miejsca i pozostaje dla wiernych niedostępny¹¹³. Nadal trwają badania niektórych elementów figury oraz przedmiotów, jakie znaleziono obok niej w trumnie. Obecnie na plan pierwszy wysuwa się kwestia rozbitego na drobne kawałki starożytnego szklanego naczynia, którego rekonstrukcja nastrocza mnóstwo trudności¹¹⁴. To właśnie ono miało, jak wierzą, zawierać krew męczennika. Na tle innych polskich relikwiarzy jest to, uwzględniając obecny stan badań, obiekt wyjątkowy, lecz z wyciąganiem dalej idących wniosków trzeba się jeszcze wstrzymać. Święty Kandyd, nawet po konserwacji, potrafi dalej strzec swych tajemnic.

Niektóre musiał jednak przynajmniej częściowo ujawnić, w tym przede wszystkim swoją konstrukcję. Można śmiało powiedzieć, że znakomita większość dotychczasowej literatury, przynajmniej polskiej, całkowicie rozumia się z prawdą opisując tego typu obiekty, a nawet poważnie wprowadza w błąd, gdy usiłuje odtworzyć technikę i technologię ich wykonywania. Pisze się więc o *szkieletach «oblekanych» woskowym ciałem, czaszkach powlekanych woskowym «ciałem» i postaciach otrzymujących woskowe ciało*, zupełnie nie tłumacząc, na czym owe zabiegi miałyby naprawdę polegać. Zmienne używanie cudzysłówów tym bardziej nie ułatwia zrozumienia istoty rzeczy. Powiedzmy tu od razu, wyprzedzając nieco tok narracji, że w przypadku Kandyda czaszki nie powleczono woskiem, lecz do pustej w środku woskowej głowy włożono kilka fragmentów czaszki. Pisze się też o woskowych figurach w sytuacji, gdy nie ma u nas ani jednego zachowanego przykładu figury zrobionej z wosku. Owszem, głowy i dłonie bywają woskowe, ale i tu konieczna jest większa precyzja. Dowodem figura św. Witalisa z kościoła franciszkanów w Warszawie, która ma głowę w publikacjach, w rzeczywistości jednak tylko część twa-

rzową, którą ułożono na poduszce tak, aby sugerowała pełny kształt¹¹⁵. Różnica z punktu widzenia osoby oglądającej jest właściwie niedostrzegalna, lecz szalenie istotna, gdy figury porównujemy ze sobą i tworzymy ich typologię. Zastosowanie w przypadku św. Witalisa rodzaju woskowej maski, która może tylko przykryć relikwie, oznacza, że mamy do czynienia z kompozycją ułożoną na podobieństwo postaci ludzkiej, lecz której elementy nie są połączone w trwały sposób. Jest to zupełnie inna sytuacja niż w przypadku św. Kandyda, który jest figurą w dosłownym znaczeniu. To pełnoplastyczna rzeźba, tyle że zrobiona w niekonwencjonalny sposób i z różnych materiałów¹¹⁶. Tułów i kończyny wykonane są z paru warstw papieru i płótna, tworzących ciekawą i sztywną powłokę, którą śmiało można by nazwać konstrukcją samonośną, ponieważ nie potrzebowała, poza paroma kawałkami drutu w partii palców, żadnych wewnętrznych wzmocnień. Do korpusu przywiązana jest głowa złożona z dwóch stopionych ze sobą woskowych odlewów. W prawie całym wnętrzu figury, łącznie z głową, znajdują się fragmenty ludzkiego szkieletu, a pozostałą przestrzeń szczelnie wypełniają włókna bawełny skłębione w rodzaj waty. Z zewnątrz do powłoki przymocowany jest efektowny strój, nawiązujący w XVIII-wiecznej konwencji do ubioru rzymskiego legionisty.

Ten krótki opis nie oddaje trudności, z jakimi musieli borykać się twórcy figury niemal na każdym etapie jej powstawania. Wątpliwe, aby była to jedna osoba. Głowa została najprawdopodobniej wykonana w profesjonalnej pracowni rzeźbiarskiej mającej doświadczenie w zakresie ceroplastyki. Dowodzi tego nie tylko biegłość rzemieślnika, ale przede wszystkim wyraz artystyczny oblicza o dość delikatnych rysach, małych ustach i nieco wystających kościach policzkowych. Zamknięte oczy, trochę zapadnięte policzki oraz lekkie napięcie mięśni, szczególnie wokół ust, gdzie zaznaczają się bruzdy, sprawiają wrażenie osoby dopiero co zmarłej. Gdyby nie wielkość, trochę mniejsza niż naturalna, można by nawet uznać przednią część głowy św. Kandyda za maskę pośmiertną. Cała reszta, poza głową, może być dziełem pracowni hafciarskiej, gdzie zrobiono powłokę i nadano figurze ostateczny kształt, przedtem oczywiście umieszczając w niej relikwie. W literaturze zdecydowanie panuje pogląd, iż ośrodkami specjalizującymi się w tego typu działaniach były klasztory kobiece, co znalazło nawet odbicie w terminologii. W literaturze niemieckiej używa się wręcz określeń *Klosterarbeiten* i *Klosterfrauen-arbeiten* na oznaczenie owej produkcji obejmującej bardzo urozmaicone formy i sposoby zdobienia relikwii¹¹⁷. Choć *piękne prace*, jak je niekiedy nazywano, były z pewnością domeną kobiet, czasami parali się też nimi mężczyźni¹¹⁸. Czy w takim razie jest możliwe, aby figurę św. Kandyda zrobiono w Choroszczy? Raczej nie i to nie tylko dlatego, że męskie klasztory, o których wiemy, że zajmowano się w nich takimi pracami, należały do innych zakonów niż dominikański. Trudno sobie wyobrazić, aby figura była dziełem jednorazowym w tym sensie, że jej wykonawcy czy wykonawczynie nigdy przedtem ani potem nie podejmowali się podobnych zadań. Sądząc z zastosowanych konkretnych technicznych rozwiązań, musieli mieć pod tym względem pewne doświadczenie. I tu pojawia się problem o wiele szerszy niż w skali Choroszczy. W XVII i XVIII wieku trafiło do Polski przynajmniej kilkadziesiąt „świętych ciał”, ale tylko ich mała część otrzymała kształt figur. Uwzględniając z kolei geograficzny i czasowy rozrzut polskich obiektów, nie bardzo widać możliwość istnienia ośrodków specjalizujących się w ich wykonywaniu. Z niektórymi zadaniami, chociażby wymianą szat przy-

krywających szkielet, można było wprowadzić sobie poradzić we własnym zakresie, lecz zrobienie figury od początku z reguły wymagało fachowych sił. Niekoniecznie jednak, sądząc przynajmniej z obcych przykładów, relikwie musiały wędrować do wykonawcy. Mogło być i na odwrót. Specjalistki i specjaliści w tej dziedzinie krążyli pomiędzy klasztorami, nie tylko w obrębie własnego zakonu, przy okazji przekazując swe umiejętności następcom¹¹⁹. Czy zatem opowiadanie się przeciwko Choroszczy, jako miejscu powstania figury św. Kandyda, nie było zbyt pochopne? Wykluczyć tego nie można, ale przeciwko przemawiałby jeszcze jeden argument. Konstrukcja figury, mimo użycia wosku, papieru i płótna, jest w gruncie rzeczy niesłychanie solidna. Figurę można bez najmniejszego kłopotu obracać, podnosić i przenosić, nie powodując żadnych zmian w układzie włożonych do środka kilkudziesięciu kości. To bardzo istotna różnica w stosunku do dużej grupy figur, które najstaranniej nawet ułożone, nie przetrwałyby podobnych działań, rozsypując się natychmiast na kawałki. Święty Kandyd idealnie nadawał się więc do transportu, nawet dalekiego. Dobrze też wygląda w pozycji stojącej i gdyby nie zamknięte oczy, można by nawet uważać, że właśnie o niej myślano sporządzając powłokę figury. Ponieważ znowu wkraczamy w ten sposób na pole spekulacji, najwyższa więc pora odesłać czytelnika tym razem już ostatecznie do artykułu Heleny Hryszko, gdzie figura została omówiona znacznie konkretniej.

PRZYPISY

- ¹ Konserwację figury wykonała profesor Helena Hryszko, której wyrażam ogromną wdzięczność za propozycję zajęcia się zagadnieniami historycznymi. Możliwość bezpośredniego obserwowania prac konserwatorskich i brania czynnego udziału w badaniach figury była wprost nieoceniona. Wnioski wypływające czasami ze wspólnie podejmowanych działań i będące wynikiem wspólnych dyskusji trudno przychodzi teraz rozdzielić. Chociaż więc czytelnik otrzymuje dziś dwa artykuły (zob. H. Hryszko, *Analiza techniki wykonania figury św. Kandyda z kościoła w Choroszczy*, „Biuletyn Konserwatorski Województwa Podlaskiego”, Białystok 2004, z. 10, s. 95), może się zdarzyć, iż w obu znajdzie te same ustalenia. Są też jednak miejsca, gdzie napotka różnice i sytuacja ta potrwa do czasu wydania przez autorów wspólnej publikacji.
- ² W imieniu profesor Heleny Hryszko i własnym serdecznie dziękuję księdzu kanonikowi Leonowi Grygorczykowi, byłemu proboszczowi parafii choroszczańskiej, za wszelkie ułatwienia, życzliwość i bardzo konkretną pomoc, a zwłaszcza za okazywane nam przez cały czas zaufanie. Uznanie należy się także Dariuszowi Stankiewiczowi, Podlaskiemu Wojewódzkiemu Konserwatorowi Zabytków w Białymstoku, który podjął bezprecedensowe postanowienie o sfinansowaniu konserwacji tak nietypowego obiektu.
- ³ Dotyczy to także najnowszych publikacji. Nie sposób jednak winić ich autorów za „powierzchowne” podejście w sytuacji, gdy rzadko mieli możliwość bezpośredniego dostępu do omawianych relikwiarzy. Jest dość szczególnym zbiegiem okoliczności, że podczas konserwacji figury z Choroszczy ukazały się dwie pozycje poświęcone właśnie tego rodzaju obiektom. Chciałbym w tym miejscu bardzo podziękować pani Katarzynie Kolendo za udostępnienie, jeszcze przed ogłoszeniem drukiem, artykułu *Woskowe figury z relikwiami św. Klemensa biskupa męczennika z kościoła w Kiemliśkach i Justyna męczennika z kościoła w Mosarzu*, [w:] *Sztuka kresów wschodnich*, t. 5, red. A. Betlej i P. Krasny, Kraków 2003, s. 161-174. Pod koniec tego samego roku ukazała się obszerna książka Ryszarda Mączyńskiego, *Nowożytnie konfesje polskie. Artystyczne formy gloryfikacji grobów świętych i błogosławionych w dawnej Rzeczypospolitej*, Toruń 2003. Figury z relikwiami świętych są w niej jednym z najważniejszych tematów.
- ⁴ Krajowy Ośrodek Badań i Dokumentacji Zabytków w Warszawie (cyt. dalej jako KOBiDZ), Teki Glinki, Nr inw. 256, k. 47. Przytoczone zdanie jest fragmentem krótkiego, odręcznego opisu kościoła z marca 1938 roku.
- ⁵ *Katalog zabytków sztuki w Polsce, Pow. białostocki, Woj. białostockie*, opr. A. Trojan i E. Żyłko, 1962, s. 5 (maszynopis w Pracowni Katalogu Zabytków Sztuki w Polsce, Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk, Warszawa).

- ⁶ Jeden przeznaczony był dla Ośrodka Dokumentacji Zabytków w Warszawie i obecnie jest przechowywany w Krajowym Ośrodku Badań i Dokumentacji Zabytków w Warszawie. Drugi znajduje się w Wojewódzkim Urzędzie Ochrony Zabytków w Białymstoku. Egzemplarz warszawski został założony przez Elżbietę Żyłko i [Aline] Trojan, białostocki – jedynie przez Elżbietę Żyłko. Oba noszą datę 1 IX 1963 roku.
- ⁷ J. Maroszek, *Trumna Św. Kandyda w Choroszczy*, „Kurier Poranny. Dziennik niezależny”, 11, 12, 13. 01. 1991 r.
- ⁸ J. Maroszek, *Dominikanie choroscy w XVII-XIX w.*, „Białostoczczyzna”, 1994, nr 1 (33), s. 26. Publikacja ta jest również dostępna na stronie internetowej Choroszczy: www.choroszcz.iq.pl/zabytki i [pamiec_fundatora.html](http://www.choroszcz.iq.pl/pamiec_fundatora.html) (stan z 5 sierpnia 2004 r.).
- ⁹ J. Maroszek, *Klasztory Podlasia. Źródła kultury i świadomości narodowej*, Drohiczyn-Siemiatycze-Boćki-Bielsk Podlaski-Białystok 1995, s. 14.
- ¹⁰ R. Mączyński 2003, s. 159, 160, 525.
- ¹¹ Jako pierwszy wystąpił w 1956 roku z taką propozycją Denis van Berchem, próbując wyjaśnić kult św. Maurycego w Saint-Maurice przeniesieniem relikwii świętego o tym samym imieniu z syryjskiej Apamei (zob. R. Henggeler, *Maurizio e compagni*, [w:] *Bibliotheca sanctorum*, t. IX, Roma 1967, szp. 200). David Woods wyjaśnia z kolei powstanie legendy o męczeństwie Legionu Tebańskiego politycznymi wydarzeniami końca IV wieku. Twierdzi, że w północnej Italii stacjonował wówczas oddział nazywany *Thebani*, a Teodor, biskup Octodurum (w latach co najmniej 381-393), usiłował pchnąć owych żołnierzy do walki z Eugeniuszem, uzurpatorem występującym przeciw cesarzowi Teodozjuszowi I. D. Woods identyfikuje owego biskupa z biskupem Teodorem wymienionym w liście Eucheriusza. Ten ostatni, czyli autor najstarszej spisanej relacji o męczeństwie legionistów, wymienia jako swe źródło Izaaka, biskupa Genewy, który z kolei dowiedział się o męczeństwie od pierwszego w tym łańcuszku Teodora. I właśnie Teodor miał według Woodsa wymyślić całą opowieść o Maurycym i Legionie Tebańskim (D. Woods, *The Origin of the Legend of Maurice and the Theban Legion*, „Journal of Ecclesiastical History”, 45, 1994, s. 385-395).
- ¹² O takim procederze i przypadku relikwii św. Gerwazego i Protazego, znalezionych przez św. Ambrożego w 386 roku po zbudowaniu bazyliki św. Nabora i Feliksa w Mediolanie, pisze J. Kracik, *Relikwie*, Kraków 2002, s. 57-58. Działo się to w tym samym czasie, co odnalezienie szczątków męczenników Legionu Tebańskiego. Nie jest też chyba obojętne, że zdarzenia te rozegrały się w niezbyt dużej odległości: jedno w północnej Italii, a drugie na południu dzisiejszej Szwajcarii. Okoliczności te szerzej analizuje D. Woods (zob. przypis 11.).
- ¹³ L. Réau, *Iconographie de l'art chrétien*, t. III, *Iconographie des saints*, I, Paris 1958, s. 257; H. L. Keller, *Reclams Lexicon der Heiligen und der biblischen Gestalten*, Wyd. 3, Stuttgart 1975, s. 304-305.
- ¹⁴ Warto przy okazji sprostować występujące czasami w literaturze przedmiotu drobne usterki natury geograficznej. Agaunum jest nazwą łacińską (powstała z celtyckiego słowa *acauno* oznaczającego skałę). Pojawia się ona jednak często w obcej literaturze we francuskim lub włoskim brzmieniu jako Agaune lub Agauno. Dzisiejszą nazwą miejscowości jest Saint-Maurice (zapisywana najczęściej jako St-Maurice, względnie St-Maurice d'Agaune lub St-Maurice-en-Valais), właśnie w takim francuskim brzmieniu, gdyż znajduje się w zachodniej, francuskojęzycznej części kantonu Valais. Wprawdzie kanton nosi też niemiecką nazwę Wallis i około 1/3 mieszkańców mówi tym językiem, ale skupiają się oni we wschodniej części kantonu. Nie powinno się tedy określać St-Maurice jako St. Moritz. Tym bardziej, że łatwo wtedy pomylić uroczę i nieco senne miasteczko położone w zachodniej Szwajcarii na trasie wiodącej ku Przełęczy św. Bernarda ze słynnym i tętniącym życiem ośrodkiem sportów zimowych w Gryzonii, kantonie wysuniętym najbardziej na wschód kraju.
- ¹⁵ Z całą pewnością miejscem egzekucji legionistów nie mogło być Octodurum, występujące w artykule J. Maroszka *Trumna Św. Kandyda w Choroszczy* jako Octodurum. Nie leżało też ono w pobliżu dzisiejszej Genewy. Dawne Octodurum to obecne Martigny w kantonie Valais, odległe od Genewy o 70 km w linii prostej, a położone 13 km na południowy wschód od Saint-Maurice. Octodurum było siedzibą biskupstwa przeniesionego potem do dzisiejszego Sion. Legion Tebański miał obozować w Octodurum w drodze z północnej Italii, a przed wyruszeniem do Agaunum. Gdzie dokładnie został zdziesiątkowany – nie wiadomo. Wprawdzie w pobliżu Saint-Maurice jest miejsce zwane Verroliez, uchodzące za miejsce kaźni (Verroliez to nazwa starofrancuska odpowiadająca dzisiejszemu *vrai lieu*, oznaczająca „rzeczywiste miejsce”), ale najpewniej dopiero rozwijający się kult męczenników spowodował, że trzeba było takie miejsce precyzyjnie wskazać. A nie potrafił tego zrobić

- nawet Eucheriusz. W *Passio Acaunensium martyrum* określił odległość między Octodurum i Aganum na sześćdziesiąt mil, podczas gdy wynosi ona około dziesięć mil rzymskich. Na pewno nie miał więc dokładnych informacji na temat geografii interesującego nas regionu, co podkreśla D. Woods (zob. przypis 11.), bardzo sceptyczny wobec przekazu Eucheriusza.
- ¹⁶ R. Henggeler, *Maurizio e compagni*, [w:] *Bibliotheca sanctorum*, t. IX, Roma 1967, szp. 201-202; F. Reusch, *Kandidus (Candidus) von Saint-Maurice d'Agaune*, [w:] *Lexikon der christlichen Ikonographie*, t. VII, Rom-Freiburg-Basel-Wien: Herder, 1974, szp. 268-269.
- ¹⁷ L. Réau 1958, s. 257.
- ¹⁸ Więcej na temat tego popiersia relikwiarzowego pisze K. Szczepkowska-Naliwajek, *Relikwiarze średniowiecznej Europy od IV do początku XVI wieku. Geneza, treści, styl i techniki wykonania*, Warszawa 1996, s. 126-127. Niestety, nie zamieszcza fotografii tego dzieła. Kolorowe zdjęcie w: V. Schaubert, H. M. Schindler, *Ilustrowany leksykon świętych*, Kielce 2002, s. 362.
- ¹⁹ K. Szczepkowska-Naliwajek 1966, s. 75.
- ²⁰ L. Réau 1958, s. 257; F. Reusch 1974, szp. 269.
- ²¹ Terminologia dotycząca tej sfery może dziś budzić zdziwienie, ale kiedyś była stosowana jak najbardziej oficjalnie. Obok neutralnego określenia *corpus sanctum* („święte ciało”), dziś najczęściej spotykanego, używano też terminu *corpus incorruptum* („ciało nieuszkodzone” ewentualnie „niezepsute”) bądź równorzędnego *corpus totum* („całe ciało”).
- ²² R. Mącznyński 2003, s. 525.
- ²³ Historię tę opisuje R. Mącznyński 2003, s. 82-83, 468-470.
- ²⁴ Obszerny materiał porównawczy w: E. Heawood, *Watermarks. Mainly of the 17th and 18th Centuries*, Hilversum 1950 (*Monumenta chartae papyraceae historiam illustrantia*, I), Pl. 25, nr 160-169 (ptak na trzech pagórkach), Pl. 142, nr 921, 923, 930 i Pl. 143, nr 934 (krzyż na pagórkach), Pl. 366, nr 2837 (kotwica na pagórkach). Zob. też Likhachev's *Watermarks. An English-Language Version*, red. J. S. G. Simmons i Bé van Ginneken-van de Kastele, Vol. 1-2, Amsterdam 1994 (*Monumenta chartae papyraceae historiam illustrantia*, XV), Pl. 356, nr 3972 (lilia na trzech pagórkach), Pl. 356, nr 2708-2709 (krzyż na pagórkach), Pl. 25, nr 3974 (ptak na jednym pagórku), Pl. 67, nr 3640 (sześć pagórków); C. M. Briquet, *Les filigranes. Dictionnaire historique des marques du papier dès leur apparition vers 1282 jusqu'en 1600*, t. 3, wyd. 2, Leipzig 1923, nr 12250-12251 (ptak na trzech pagórkach), nr 12247 (ptak na jednym pagórku).
- ²⁵ Wczesnym przykładem takiego filigranu jest lilia na trzech pagórkach z dokumentu podpisanego w Rzymie przez Juliusza III w 1554 r. (*Likhachev's Watermarks* 1994, t. 1, s. 188, t. 2, Pl. 356, nr 3972). Trzy pagórki znajdują się w dolnych połowach herbów Klemensa XI (1700-1721) i Klemensa XIV (1769-1774). Motyw pagórków powróci jeszcze w XX wieku na tarcze herbowe trzech papieży: Piusa XII, Pawła VI i Jana Pawła I. W obu tych przypadkach było to jednak wykorzystanie własnego herbu biskupiego, a nie nowy herb tworzony po konklawe (O. Neubecker, *Le grand livre de l'Héraldique. L'histoire, l'art et la science du blason*, Paris 1977, s. 236-237).
- ²⁶ W przytoczonym niżej tekście dokumentu zastosowano w odpowiednich miejscach transliterację oryginalnej pisowni: „v” oddawane jest przez „u”, „u” przez „v”, a „f” przez „s”:

GASPAR tit. S. Silvestri in Capite S. R. E. Presb. Cardinalis de Carpineo Sanctissimi D. N. Papæ Vicarius Generalis, & in Alma Urbe, eiusque Districtu Iudex ordinarius.

Universis, & singulis præsentibus nostras litteras inspecturis, fidem facimus, & attestamus, quod Nos ad maiorem Omnipotentis Dei gloriã, suorumq; Sanctorum venerationem dono dedimus Ill.^{mo} et Ex.^{mo} D. Præpi Nicolao Stephano Pazz Senatori et Pal.^{mo} Polono Sacras Reliquias desumptas ex corporibus Sanctorum Christi Martyrum Viti, Alexandræ, Valeriæ, Victoriæ — bene clausa, & funiculo serico coloris rubei colligata, & sigillo nostro signata supradicto D. Ill.^{mo} et Ex.^{mo} D. Principi Nicolao Steph.^o consignavimus, eidemque ut prædictas Sacras Reliquias apud se retinere, alijs donare, extra Urbem transmittere, & in quacunque Ecclesia, Oratorio, & Capella publicæ fidelis venerationi exponere, & collocare valeant in Domino facultatem cõcessimus. In quorum fidem has litteras testimoniales manu nostra subscriptas nostrosq; sigillo firmatas dedimus, & per infrascriptum nostrum Secretarium expediri mandavimus. Romæ ex ædibus nostris die ii mensis martij Anno 1673

[podpisy]

Reg. fol. 192

Gratis vbique

- ²⁷ J. Dąbrowski, J. Siniarska-Czaplicka, *Rękodzieło papiernicze*, Warszawa 1991, s. 151.
- ²⁸ Udało się odszukać pięć takich przykładów z 1666, 1718, 1729, 1730 i 1743 roku. Możliwe jednak, że jest ich w archiwum jeszcze więcej. Za udostępnienie zbiorów serdecznie dziękuję siostrze Marii Rafaeli Chodygo.
- ²⁹ *Cedula* (w średniowiecznej łacinie 'kartka') oznacza karteczkę, w jaką zaopatrywano niewielkie relikwie. Miała ona najczęściej postać wąskiego paska, początkowo z pergaminu, potem zaś papierowego, na którym ręcznie, a w nowszych czasach drukiem, podawano imię świętego i ewentualnie bliżej określano rodzaj relikwii. Termin *cedula* ma naturalnie polski odpowiednik w postaci ceduły, ale ta z kolei jest dziś tak powszechnie kojarzona z gieldą, że dla odróżnienia lepiej może zachować oryginalne brzmienie. Ponadto słowniki i encyklopedie nie uwzględniają już w hasle „ceduła” znaczenia związanego z relikwiami. W najnowszej „Encyklopedii Katolickiej” (t. II, Lublin 1976) nie ma w ogóle takiego hasła.
- ³⁰ Bogatego materiału porównawczego dostarcza zwłaszcza księga chrztów obejmująca lata 1753-1795, czyli okres, w obrębie którego musiała powstać notatka (Archiwum Parafialne w Choroszczy, rkps. sygn. 7 – *Księga urodzonych 1753-1795* [tytuł nowy; wcześniej № 2. *Метрическая Книга о Родившихся отъ 1753 – до 1795 годов*; tytuł pierwotny nieznan]). Wśród setek wpisów, dokonywanych również przez przeorów, nie ma jednak ani jednego, o którym można by zdecydowanie powiedzieć, że został dokonany tą samą ręką. Nie przesadza to oczywiście sprawy, ponieważ nie wiadomo, czy wszyscy zakonnicy udzielali chrztów. Z kolei nie znamy składu chorośczańskiego konwentu w owych latach. Dopiero przebadanie wszystkich chorośczańskich archiwaliów pozwoliłoby więc dać odpowiedź, a to z racji rozproszenia i dalekiego od kompletności stanu zachowania dokumentów jest raczej niemożliwe.
- ³¹ Zob. przykładowo: łacińskie wydanie *Martyrologium Romanum, Gregorii XIII.,..., et Urbani VIII. auctoritate recognitum...*, Wenecja 1630, s. 123, 127 i w indeksie s. [nlb] s.v. *Candidus*; polskie wydanie *Martyrologium Kościoła Rzymskiego, Zł roszkazem y powagą, Grzegorza XIII. y Klemensa X. Wydane...*, Sandomierz 1747, s. 60-61 i w rejestrze s. [nlb] s.v. *Kandydus*.
- ³² *Breviarium Romanum ex decreto Sacrosancti Consilii Tridentini restitutum, S. Pii V...jussu editum, Clementis VIII. & Urbani VIII. Auctoritate recognitum; in quo officia novissima sanctorum accuratè sunt disposita*, Kempten 1778, s. xxii.
- ³³ Było to podyktowane potrzebą zrobienia miejsca w kalendarzu liturgicznym dla święta św. Franciszki Rzymianki, zob. A. Amore, *Sebastia, XL Martini di*, [w:] *Bibliotheca sanctorum*, t. XI, Roma 1968, szp. 770.
- ³⁴ Zob. przywoływane wyżej *Martyrologium Kościoła Rzymskiego 1747*, s. 60.
- ³⁵ J.-M. Sauget, *Candido e compagni santi, martiri di Alessandria*, [w:] *Bibliotheca sanctorum*, t. III, Roma 1963, szp. 738.
- ³⁶ A. Polonyi, *Reliquien aus den römischen Katakomben*, [w:] *Gold, Perlen und Edel-Gestein. Reliquienkult und Klosterarbeiten im deutschen Südwesten*, S. Bock i in., katalog wystawy, Augustinermuseum Freiburg, München 1995, s. 11-13.
- ³⁷ Jest swoistym *signum temporis*, że we współczesnych (i to kościelnych!) tłumaczeniach łacińskiego tekstu *Martyrologium Romanum* rezygnuje się z tych głęboko teologicznych sformułowań. Porównajmy w tym celu chociażby fragment *Martyrologium Romanum* wyjęty z dnia 9 marca. W łacińskim XVII-wiecznym wydaniu czytamy o „natalis sanctorum Quadraginta militum Cappadocum” (*Martyrologium Romanum* 1630, s. 123), co w XVIII-wiecznej polszczyźnie zostało przetłumaczone jako „narodzenie Świętych czterdziestu żołnierzy Kappadocyków” (*Martyrologium Kościoła Rzymskiego 1747*, s. 60), w XX wieku natomiast przekształciło się w „rocznicę śmierci świętych żołnierzy z Kapadocji” (*Martyrologium rzymskie oraz elogia świętych i błogosławionych z niektórych martyrologiów zakonnych*, Kraków [1967], s. 83).
- ³⁸ Przypomnijmy tylko, że w przypadku Kandyda z Aleksandrii chodzi o męczennika wymienianego w *Martyrologium Romanum* pod 11 marca razem z Piperionem i dwudziestoma towarzyszami, a nie o Kandyda z Aleksandrii figurującego w *Martyrologium Hieronimianum* pod 10 marca.
- ³⁹ G. Lucchesi, *Candido, Piperione e XX compagni, santi, martiri di Alessandria*, [w:] *Bibliotheca sanctorum*, t. III, Roma 1963, szp. 742, 745.
- ⁴⁰ W połowie XVII wieku „święte ciało” wydobyte z tych katakumb i uznane za męczennika Kandyda zostało przekazane do kolegiaty Santa Maria w Cingoli. Nie utożsamiono go z żadnym Kandydem występującym w *Martyrologium Romanum*, a dzień święta, 19 marca, powiązano z faktem przekaza-

nia relikwii 18 marca 1651 roku (A. Amore, *Candido, Santo, venerato a Cingoli*, [w:] *Bibliotheca sanctorum*, t. III, Roma 1963, szp. 738.). W popularnych włoskich opracowaniach te dwa dni stopiły się w jeden i z reguły Kandyd czczony w Cingoli figuruje pod datą 18 marca. Z rzymskich katakumb pochodzi też Kandyd czczony od drugiej ćwierci XVII wieku w Volterra (S. Mottironi, *Candido, santo, venerato a Volterra*, [w:] *Bibliotheca sanctorum*, t. III, Roma 1963, szp. 742).

⁴¹ Również analiza DNA nie musi dać definitywnej odpowiedzi, co wobec dużych kosztów badania kazalo zrezygnować z jego przeprowadzenia.

⁴² Bardziej szczegółowe ustalenia dotyczące szkieletu znajdują się w oddzielnie przygotowywanej publikacji.

⁴³ Przy okazji św. Kandydy warto odnotować, że w *Martyrologium Romanum* występuje sześć świętych noszących to imię, czyli tyle samo, co św. Kandydów. Jeszcze liczniejsze były katakumbowe święte noszące to imię. Nadmienimy, że „ciało” jednej z nich znajduje się od 1636 roku w kościele parafialnym w Kodniu (R. Mączyński 2003, s. 468-469).

⁴⁴ Można też uznać, że już sam wybór imienia z *Martyrologium Romanum* preferuje mężczyzn, ponieważ stanowią tam oni zdecydowaną większość. Podobnie wyglądają proporcje wśród katakumbowych świętych. W przypadku sprowadzonych do Polski „świętych ciał” stosunek liczby męczenników do liczby męczennic wynosi około 5:1.

⁴⁵ Przykład ten, wraz z fragmentem źródłowego zapisu, podają za R. Mączyńskim 2003, s. 75.

⁴⁶ Archiwum Parafialne w Choroszczy, rkps sygn. 5: *Inwentarium Comparatum Anno 1741* [obecny tytuł: *Księga inwentarzowa 1741-1752*], s. 29, 31, 36, 39.

⁴⁷ Powołuje się na nią, nie mając jednak bezpośrednio w rękę, [J. M. Giżycki], *Wiadomości o Dominikanach prowincji litewskiej. Zebrał Wołyniak* [pseud.], Cz. I, Kraków 1917, s. 26, przypis 2.

⁴⁸ R. Mączyński 2003, ss. 79 i 525, tytułuje przy tej okazji Branickiego kasztelanem krakowskim, gdy tymczasem był on w 1756 r. wojewodą krakowskim (od 1746 r.), kasztelanem został dopiero w 1762 r., zob. W. Konopczyński, *Branicki Jan Klemens* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. II, Kraków 1936, s. 404-405; E. Kowecka 1993, s. 24-25.

⁴⁹ Oto smutny obraz wyposażenia kościoła po pożarze z 1704 r.: „Po zgorzałym kościele Kościół mierny z obrazami P. Jezusa y N. Panny, S. Dominika, Chorągwiemi, Pozytywem et cum Pixide wyratowanymi” oraz „Srebro z Pogorzewiska zebrane i złane we 3. szmatach” (*Inventarium Conventus Chorosce* s. 1708, [w:] Archiwum Parafialne w Choroszczy, rkps sygn. 2: *Księga inwentarzowa 1666-1708*, k. 111 v).

⁵⁰ Poza młodzieńczym epizodem krótkiej służby w wojsku francuskim zagraniczne wyjazdy Branickiego ograniczały się do Drezna, Berlina oraz udziału w kampanii pod Mühlbergiem w Saksonii, po 1730 r. nie opuszczał już kraju, zob. W. Konopczyński 1936, s. 404-406; E. Kowecka 1993, s. 22-26.

⁵¹ Rozpatrując problem roli Branickiego w sprowadzeniu relikwii należałoby może rozpatrzyć jeszcze jeden fakt. Pierwszą żoną magnata była Katarzyna Radziwiłłówna, córka kanclerza wielkiego litewskiego Karola Stanisława Radziwiłła, który w swej kaplicy zamkowej w Białej Podlaskiej umieścił na początku XVIII wieku relikwie błogosławionego Józefa Kuncewicza. Na okoliczność tę zwróciła mi uwagę pani Aleksandra Kasprzak, której serdecznie dziękuję, choć nie widzę możliwości łączenia ze sobą dość odległych w czasie wydarzeń. Tym bardziej, że Katarzyna zmarła w 1730 roku, a hetman miał od 1748 roku już trzecią żonę.

⁵² A. Polonyi 1995, s. 13-14, podaje, że same tylko kamienie użyte do ozdobienia katakumbowego świętego przenieszonego w 1650 roku do Schussenried były warte 1959 guldenów, łączny zaś koszt pozyskania, transportu i ozdobienia „ciała” św. Justyny, sprowadzonego w 1699 roku z Rzymu do klasztoru cysterek w Gutenzell wyniósł 281 guldenów i 26 grajarów. Znacznie dokładniej, z rozbićciem na poszczególne etapy i ceny użytych materiałów, T. Schwarz przedstawia rachunki dotyczące Kandydy, katakumbowej świętej, której „ciało” przeznaczone dla kościoła w Sölden powierzono w 1762 roku urszulankom z Fryburga Bryzgowijskiego w celu przyozdobienia i sporządzenia relikwiarza (*«Zu Fryburg will er seyn». Die 1738 begründete Wallfahrt im Ursulinerinnenkloster zum Katakombenheiligen Felician*, [w:] *Gold, Perlen und Edel-Gestein* 1995, s. 23 i przypis 30 na s. 29). Jest interesujące, że transport z Rzymu nie był tu specjalnie znaczącą pozycją (25 guldenów) w porównaniu z drugorzędnymi nawet elementami, jak miecz i palmowa gałąź (10 guldenów), nie mówiąc już o szlachetnych materiałach, chociażby srebro (108 guldenów). Stosunkowo tania była też praca dwóch sióstr zajmujących się „ciałem” (22 guldeny).

- ⁵³ W. Rydzewski., *Kazanie pogrzebowe. Przy uroczystym wprowadzeniu Kości S. Justyna Męczenn: do Miodziola, mówione tamże w Kościele XX. Karmelitów*, [w:] *Kazania przygodne X. Wawrzynca Rydzewskiego Soc. Jesu.*, Wilno 1768, s. 269 (wydane wspólnie z: *Kazania święteczne X. Wawrzynca Rydzewskiego Soc. Jesu.*, Wilno 1768). To zapomniane w literaturze przedmiotu kazanie pozwala mieć nadzieję, że może zachowało się gdzieś także kazanie wygłoszone przy wprowadzeniu relikwii św. Kandyda do Choroszczy.
- ⁵⁴ Między innymi w 1754 roku hetman pisał: „Niechże ci mularze nie prożnują i niech zaraz po świętach koło tegoż kościoła robić zaczynają, a z robotą i wypaleniem cegły aby się pośpieszano” (KO-BiDZ, Teki Glinki, Nr inw. 342, list 45). W 1756 roku hetman kazał jak najszybciej robić w Tykocinie i Choroszczy cegłę sklepową potrzebną do wykonania sklepienia, a dwa lata później, gdy trwały najbardziej intensywne prace nad wystrojem kościoła, przykazywał: „Co tylko jest od roboty snycerskiej w kosciele suto złożone byź ma co zas do stolarskiej roboty, to marmoryzować tylko aby z Glantzem jako naleyjszym. Roboty te od wielkiego ołtarza zaczynać” (cyt. za Z. Piłaszewicz, *Choroszcz. Kościół i klasztor poddominikański. Dokumentacja historyczno-architektoniczna*, P.P. Pracownice Konserwacji Zabytków, Oddział w Warszawie, Pracownia Dokumentacji Naukowo-Historycznej, Białystok 1970, s. 12-14).
- ⁵⁵ „Ciało” św. Kandydy z Sölden (zob. przypis 52) przybrano 300 granatami oraz wieloma innymi kamieniami. W koronie św. Felicjana, wprowadzonego w 1738 roku do kościoła urszulanek we Fryburgu Bryzgowijskim, znalazły się: diament, zielony szmaragd, rubin, błękitny hiacynt i karbunkul (T. Schwarz 1995, s. 24). Kiedy 17 września 1752 roku z katedry w tymże Fryburgu wyruszyła procesja z „ciałem” św. Aleksandra, mówiono, że do ozdoby zostało użytych 40 000 pereł i 20 000 granatów, a do tego osiem funtów czystego złota, nie licząc innych kamieni (S. Bock, *Freiburger Klosterfrauenarbeiten des 17. und 18. Jahrhunderts*, [w:] *Gold, Perlen und Edel-Gestein* 1995, s. 37).
- ⁵⁶ E. Kowicka wymienia wśród sześciu kulbak Branickiego między innymi: turecką „filigranowej roboty wysadzaną perłami i granatami” oraz aksamitną pasową „złotem haftowaną i perłową macią, szmaragdami i rubinami” (*Dwór „najrzędniejszego w Polsce magnata*, wyd. 2, Warszawa, 1993, s. 250-251).
- ⁵⁷ W Rzymie nie trzeba się było zresztą uciekać do wstawiennictwa osób z najwyższych kościelnych kręgów. Wystarczyły na przykład dobre kontakty z członkami Gwardii Szwajcarskiej (A. Angenendt, *Der Kult der Reliquien*, [w:] *Reliquien. Verehrung und Verklärung. Skizzen und Noten zur Theematik und Katalog zur Ausstellung der Kölner Sammlung Louis Peters im Schnütgen-Museum*, red. A. Legner, Köln 1989, s. 20).
- ⁵⁸ A. Polonyi 1995, s. 13.
- ⁵⁹ Tekst tablicy cytuję w całości A. Legner, *Vom Glanz und von der Präsenz des Heiligtums – Bilder und Texte*, [w:] *Reliquien. Verehrung und Verklärung* 1989, s. 126.
- ⁶⁰ Według R. Mączyńskiego 2003, s. 545 relikwie zostały „ofiarowane przez papieża Benedykta XIV Grzegorzowi Kobuzowi, dominikaninowi, doktorowi teologii, ex-prowincjałowi ruskiej prowincji tego zakonu”.
- ⁶¹ Warto jednak przy tej okazji wspomnieć zakonnika o dość niezwykłym życiorysie, w którym pojawiają się zarówno Rzym, jak i Choroszcz. „Juraj w zakonie Augustyn Križanić, jako diecezjalny kapłan ukończył przed r. 1640 filozofię w Gratzu i teol. w Neapolu. Następnie przed 1647 uczęszczał do Collegium Graecum w Rzymie. Przez 15 lat przebywał na zesłaniu w Tobolsku, gdzie rozwinął pracę pisarską w zakresie teorii panslawizmu i ekumenizmu. W 1678 r. przywdział habit w Choroszczy. Zm. w 1683 r. podczas odsieczy wiedeńskiej” (cyt. za: R. Świętochowski OP, A. Chruszczewski, *Polonia Dominicana apud extraneos*, [w:] *Studia nad historią dominikanów w Polsce 1222-1972*, red. J. Kłoczowski, t. II, Warszawa 1975, s. 547).
- ⁶² [J. M. Giżycki] 1917, s. 29, 31.
- ⁶³ Archiwum Parafialne w Choroszczy, rkps sygn. 10: [obecny tytuł: *Księga ofiar 1776-1822*] *Liber In quo Connotantur Benefactores Compartus Sub Prioratu...Jacobi Dziarski...Anno Dñi 1776 Die 19 x'bris*, k. 8 r.
- ⁶⁴ E. Kowicka 1993, s. 55.
- ⁶⁵ Za tę informację dziękuję panu Florianowi Ziembickiemu z Choroszczy, miejscowemu stolarzowi, synowi zasłużonego dla kościoła Wacława Ziembickiego (zob. przypis 81).
- ⁶⁶ Archiwum Parafialne w Choroszczy, rkps sygn. 10, k. nlb.: 1786, December.
- ⁶⁷ Za informację o pojawianiu się w 1791 roku pierwszej wzmianki o budowie ołtarza oraz za wskazanie, jako ważnego źródła, *Księgi ofiar* bardzo dziękuję profesorowi Józefowi Maroszkowi.
- ⁶⁸ Archiwum Parafialne w Choroszczy, rkps sygn. 10, k. nlb.: 1791, December – „Od P. Łotowskiego kłoda lipowa na tarcie do Ołtarza S: Kandyda.”; 1792, Januarius – „Od JW. JMC X^a Opatu Supraslskie-

go Tarcie dwu całowych pułkopy.”, „Od JW. JmĆ P. Strażnika i Posła z Wdztwa Trock. Brata X Przeora na Ołtarz S^o Kandyda złt 18.”, „Od Wielm. Jozefa Staroscica Rekacjyskiego Brata X Przeora na tenze Ołtarz złt 18.”; September – „Na Ołtarz S^o Kandyda, Od JW Strażnika Trockiego Ex Posto dopiero Konsyliarza Generaln: Konfederacyi złt 36, Od W Szolkowskiego Pułkownika 18, Od JmĆ X^a Leona Pawłowskiego Plebana Cerkwi Choroskiej 18, Od O. Mateusza 18, Od O. Predykatora 18”; October – „Od W JmĆ X^a Gołażewskiego Dziekana Bielskiego Proboszcza Waniewskiego na Ołtarz S^o Kandyda złt 20, Od JmĆ X^a Jana Piramowicza Bazyliana z Suprasla na Ołtarz S^o Kandyda [...] 20, z kwesty na Ołtarz S Kandyda złt 12 gr 3.”; November – „Od W. Szeyby Rewizora na Ołtarz S^o Kandyda złt 18”; 1793, Julius, 24 – „Na Ołtarz S Kandyda Złotych Dwa y kawałek wosku od Pewney Osoby”, 8ber [October], 14 – „na Ołtarz S: Kandyda zło 12. od WImcPa Zołk[?]wskiego y W ImcPana [?]”.

⁶⁹ Archiwum Parafialne w Choroszczy, rkps sygn. 10, k. nlb.: 1792, October.

⁷⁰ Już zupełnie na boku zasygnalizujmy jeszcze jeden liczbowy rebus związany ze św. Kandydem. Z dziesięciu największych darów pieniężnych złożonych w 1792 roku na ołtarz św. Kandyda aż siedem to wpłaty po 18 złotych, a jeden raz – 36. Cztery tafle szkła ofiarowane w tym samym roku były warte po 9 złotych, razem więc 36. Gdy kilka lat wcześniej na ozdobę ołtarza wpłacono pieniądze, było to 9 złotych. Autor niniejszego artykułu jest wprawdzie jak najdalszy od wiary w magię liczb, trudno mu jednak przejść do porządku dziennego nad bezspornym faktem, że spośród wszystkich większych ofiar kiedykolwiek złożonych na rzecz św. Kandyda tylko czterokrotnie ich wartość nie wyrażała się liczbą podzielną przez 9.

⁷¹ Chodzi o cytowanego już św. Aleksandra z Fryburga Bryzgowijskiego. Od translacji jego „ciała” z Rzymu w 1650 roku do sporządzenia ze szkieletu figury pokrytej tysiącami drogich kamieni minęły aż 102 lata (S. Bock 1995, s. 36-37).

⁷² T. Schwarz 1995, s. 22.

⁷³ A. Polonyi 1995, s. 16.

⁷⁴ Oto zestawienie kwot wyciąganych „z karbony S. Kandyda”. Archiwum Parafialne w Choroszczy, rkps sygn. 10, k. nlb.: 1792, October – „Złt 9 gr 15”; 1793, Februarius, 4 – „Zło 2 g 10”, Aprilis, 15 – „Złoty Jeden”, Julius, 16 – „Zło. 2”, 8ber [October], 15 – „Zło 3 gr 1”; 1794, Januarius – „Złt 1”, Martius – „gr 13”, Aprilis – „gr 13”, September – „Złt 1”; 1795, Aprilis – „Złt 3 gr 27”, Oktober – „Złt 4”. Dwukrotnie zanotowano łącznie kwoty z obu kościelnych skarbonek, Pana Jezusa i św. Kandyda, przy czym można śmiało założyć na podstawie innych wpisów, że zdecydowana większość każdej z sum pochodziła ze skarbonki Pana Jezusa, zwanej wcześniej kościelną: 1800, Augustus – „Złt 23 gr 10”; 1802, Aprilis – „Złt Pol 31”.

⁷⁵ Z. Piłaszewicz 1970, s. 14.

⁷⁶ Choroszcz. *Inwentarz Kościoła Choroskiego spisany Roku 1804. Wizyta Dekanalna Kościoła Parafialnego Choroskiego WW. XX. Dominikanów w Dekanacie y Dystrykcie Białostockim Diecezji Wigierskiej będącego w roku 1804 dnia 19 października odprawiona*, [w:] Z. Piłaszewicz 1970, s. 45; pełny tekst inwentarza przechowywanego w Archiwum Diecezjalnym w Łomży załączony jako aneks na s. 44-47.

⁷⁷ Choroszcz. *Inwentarz...1804*, [w:] Z. Piłaszewicz 1970, s. 46.

⁷⁸ Na temat znaczenia terminu „konfesia” obszernie pisze R. Mączyński 2003, zwłaszcza we wprowadzeniu na s. 9-17.

⁷⁹ R. Mączyński 2003, s. 191, 540-541, il. 122.

⁸⁰ R. Mączyński 2003, s. 202, przypis 131.

⁸¹ W 1938 roku pożar zniszczył dużą część drewnianego wystroju świątyni. Po roku 1947 Wacław Ziembicki, miejscowy stolarz i rzeźbiarz, odtworzył najważniejsze elementy wyposażenia, między innymi ołtarz główny i ambonę (Archiwum Parafialne w Choroszczy, mps sygn. 302: *Wykaz Rzeczy należących do Kościoła w Choroszczy oraz krótka HISTORIA KOŚCIOŁA* [1974], k. [3] r.). Baldachimy sprzed pożaru w 1938 roku widać, niestety mało dokładnie lub fragmentarycznie, na starych zdjęciach (Z. Piłaszewicz 1970, il. 35, 37; Archiwum Parafialne w Choroszczy, bez sygn., oprawiona fotografia z widokiem ołtarza głównego).

⁸² Choroszcz. *Inwentarz...1804*, [w:] Z. Piłaszewicz 1970, s. 46; Archiwum Parafialne w Choroszczy, rkps sygn. 33: *Inwentarz Kościoła Parafialnego Rzymsko-Katolickiego Choroszczańskiego. Dnia 28. Lutego 1839 Roku podany*, k. 2 r.

⁸³ Za wskazanie obu obiektów dziękuję panu Marcinowi Zglińskiemu. Zob. I. Vaišvilaitė i in., *Baroque in Lithuania*, Vilnius 1996, s. 69.

- ⁸⁴ Archiwum Parafialne w Choroszczy, rkps sygn. 10, k. nlb., 1813, September, December.
- ⁸⁵ Dla porównania: w ciągu trzech lat 1812-1814 wybierano rocznie ze „z karbony Pana Jezusa” średnio około 115 złotych, wobec 156 złożonych na św. Kandyda przez jedną panią pułkownikową. Jeżeli cofniemy się do okresu budowy ołtarza, to okaże się, że w okresie 1791-1793 roczny dochód „z karbony kościelnej” wynosił około 130 złotych, a na ołtarz udało się zebrać w ciągu dwóch lat 228 złotych, nie licząc jednak w poczet tej sumy cennych darów materialnych. Na tym tle wszystkie datki wrzucone kiedykolwiek do „karbony S Kandyda” są zupełnie znikomą pozycją. Łącznie przyniosły zaledwie 26 złotych, nie licząc trudnych do oszacowania, ale z pewnością skromnych kwot z lat 1800 i 1802 (zob. przypis 71). W powyższym zestawieniu nie zostały uwzględnione grosze.
- ⁸⁶ Choć zwykle uważa się, iż złoty okres zdobienia relikwii skończył się razem z wiekiem XVIII, to przecież w niektórych żeńskich klasztorach kontynuowano tę działalność w głąb wieku XIX. Zwraca na to uwagę M. Schüly, *Klosterarbeiten im Augustinermuseum und in der Sammlung der Erzdiözese Freiburg*, [w:] *Gold, Perlen und Edel-Gestein* 1995, s. 51.
- ⁸⁷ Być może natomiast sam fakt złożenia tak dużej ofiary przez żonę wojskowego, i to na rzecz męczennika odzianego w strój rycerski, miał coś wspólnego z wydarzeniami zewnętrznymi.
- ⁸⁸ Tak naprawdę ostatnim darczyńcą okazał się Podlaski Wojewódzki Konserwator Zabytków w Białymstoku, finansując konserwację i badania relikwiarza.
- ⁸⁹ Archiwum Parafialne w Choroszczy, rkps bez sygn.: *Do Prowincjała Litewskiej Prowincji Zakonu...Rapport* [1818 r.], [w:] teczka bez sygn.: *Dokumenty dotyczące fundacji X Dominikanów w Choroszczy*, k. 581 r.
- ⁹⁰ Archiwum Parafialne w Choroszczy, rkps sygn. 33, k. 2 r.
- ⁹¹ Archiwum Parafialne w Choroszczy, rkps sygn. 33, k. 7 v.
- ⁹² Spośród bocznych ołtarzy jedynie ołtarz św. Kandyda został porównany pod względem wykończenia z głównym. Wszystkie pozostałe ołtarze boczne, o których wiadomo na pewno, że powstały jednocześnie z głównym, pozbawione są takiej informacji. Wspomniane są za to duże obrazy w tych ołtarzach oraz ich ramy malowane „w kolorze Wielkiego Ołtarza”.
- ⁹³ Tak został określony w *Katalogu zabytków sztuki w Polsce, Pow. białostocki, Woj. białostockie*, opr. A. Trojan i E. Żyłko, 1962, s. 5 (maszynopis w Pracowni Katalogu Zabytków Sztuki w Polsce, Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk, Warszawa).
- ⁹⁴ Archiwum Parafialne w Choroszczy, rkps sygn. 49 [1858 r.]: *Inwentarz Kościoła Choroszskiego R. Katolickiego P: podany w 1858 r. 1. Stycznia*, k. [1] v.
- ⁹⁵ Archiwum Parafialne w Choroszczy, rkps sygn. 47: *Książka do zapisywania rozchodów bractwa Różańca S^g zostającego przy Kościele Rzymsko-Katolickim parafialnym Choroszczańskim sporządzona 1854 r. dnia 16. Października*, k. 1 r.
- ⁹⁶ Archiwum Parafialne w Choroszczy, rkps sygn. 49 [1867 r.]: *Инвентарное описание Хорожанскаго Римско-Католическаго Костела. 1867 года*, k. [2] r.; Archiwum Parafialne w Choroszczy, rkps sygn. 49 [30 V 1871 r.]: *Инвентарное описание Хорожанскаго Римско-Католическаго Костѣла. 1871 года.*, k. 1 v.; Archiwum Parafialne w Choroszczy, rkps sygn. 49 [24 X 1871 r.]: *Инвентарная Опись Имуществу и Плебаніяльнымъ строеніямъ Хорожанскаго Римско-Католическаго Приходскаго Костѣла. Октября мѣца 24. дня 1871. года составленная*, k. 1 v.
- ⁹⁷ Archiwum Parafialne w Choroszczy, rkps sygn. 47, k. 1 v.
- ⁹⁸ Archiwum Parafialne w Choroszczy, rkps sygn. 49 [1873 r.]: *Инвентарная Опись Имуществу и Плебаніяльнымъ строеніямъ Хорожанскаго Римско-Католическаго Костѣла. Августа мѣца 8 дня 1873 года составленная.*, k. 1 v.
- ⁹⁹ Archiwum Parafialne w Choroszczy, rkps sygn. 47, k. 2 r.
- ¹⁰⁰ Choroszcz. *Inwentarz...1804*, [w:] Z. Piłaszewicz 1970, s. 46.
- ¹⁰¹ Archiwum Parafialne w Choroszczy, rkps sygn. 49 [1873 r.]: k. 1 v.; rkps sygn. 49 [1877 r.]: *Инвентарная Опись Имуществу и Плебаніяльнымъ строеніямъ Хорожанскаго Римско-Католическаго приходскаго Костела. Марта мѣца 7. дня 1877. года составленная*, k. 1 v.; rkps sygn. 49 [1881 r.]: *Инвентарная опись. Имуществу и Плебаніяльнымъ строеніямъ Хорожанскаго Римско-Католическаго приходскаго Костела. Февраля Мѣца 23 дня 1881 года. составленная*, k. 1 v.; rkps sygn. 49 [1907 r.]: *Инвентарная опись Хорожанскаго Римско-Католическаго приходскаго Костела съ имуществомъ и плебаніяльными строеніями. Составлена в 1907 году*, k. 1 v.; rkps sygn. 49 [1910 r.]: *Инвентарная опись Хорожанскаго Римско-Католическаго приходскаго Костела съ имуществомъ и плебаніяльными строеніями. Составлена въ 1910 году*, k. 3 r.

- ¹⁰² Archiwum Parafialne w Choroszczy, rkps sygn. 104 [1928 r.]: *Inwentarz Kościoła parafialnego rz. Katolickiego w m. Choroszczy, Województwa, powiatu i dekanatu Białostockiego, sporządzony na wizytację pasterską J. Eksc. Arcybiskupa Wileńskiego 1 maja 1928 roku.*, s. [3]; rkps sygn. 104 [1930 r.]: *Inwentarz Kościoła parafialnego rz. katolickiego w m. Choroszczy, Województwa, powiatu i dekanatu Białostockiego, sporządzony 31 marca 1930 roku.*
- ¹⁰³ Archiwum Parafialne w Choroszczy, rkps sygn. 104: *Visitatio pastoralis* [1-2 V 1928], s. 2.
- ¹⁰⁴ Archiwum Parafialne w Choroszczy, rkps sygn. 104: *Visitatio pastoralis* [8 VI 1931 r.], s. 2.
- ¹⁰⁵ Archiwum Parafialne w Choroszczy, mps sygn. 104: *Anno Domini 1931 d 2 m. Junii ecclesiam parochialem in Choroszcz ad normam ss. canonum visitavimus...* (dokument jednokartkowy doklejony do protokołu wizytacji, rkps sygn. 104: *Visitatio pastoralis* [8 VI 1931 r.], po s. [18]).
- ¹⁰⁶ Archiwum Parafialne w Choroszczy, rkps sygn. 104: *Visitatio pastoralis* [30 IV 1936 r.], s. 2.
- ¹⁰⁷ Jak to często bywa, odtworzenie stosunkowo niedawnej przeszłości okazało się dość trudne z powodu braku pisanych źródeł. Życzliwą pomocą służył w tym zakresie pan Jan Adamski, mieszkaniec i wielki miłośnik Choroszczy. Autor dziękuje również za informacje panu Stanisławowi Pyczowi, organiście chorośczańskiemu kościoła.
- ¹⁰⁸ Forma liściastego ornamentu okalającego otwór wydaje się identyczna z tym, który zdobi skrzynkę na relikwie umieszczoną naprzeciwko ambony. Najprawdopodobniej jedno i drugie było dziełem wspominanego już wyżej Wacława Ziembickiego.
- ¹⁰⁹ Ostatnim śladem ołtarza jest fotografia wykonana w 1970 roku (Z. Piłaszewicz 1970, il. 47), pokazująca wnętrze nawy północnej ku wschodowi. Ołtarz widoczny jest w silnym skrócie, uniemożliwiającym ocenę zawartości masy.
- ¹¹⁰ Rodzi się w tym momencie podejrzenie, iż powodem schowania trumny mogło być jej nielegalne otwarcie. Remont kościoła nastroczał ku temu wiele sposobności. Być może posądzenie nie jest słuszne w odniesieniu do tego akurat okresu, ale faktem jest, że w nieznanym okolicznościach złamano pieczęć nałożoną na sznur w 1931 roku i ingerowano w zawartość relikwiarza.
- ¹¹¹ Obecność trumny w miejsce tego ołtarza jest poświadczona w inwentarzu z 1974 roku – Archiwum Parafialne w Choroszczy, mps sygn. 302: *Inwentarz Kościoła parafialnego rzymsko-katolickiego w Choroszczy Archidiecezji w Białymstoku, dekanat białostocki. Rok 1974*, k. 6 r.
- ¹¹² Konserwację trumny wykonała mgr Joanna Pawłowska.
- ¹¹³ Przekazanie figury po konserwacji odbyło się 13 grudnia 2003 roku. Wydarzenie to było filmowane i podczas świąt Bożego Narodzenia telewizja regionalna pokazała je w programie „Obiektyw”. Figura spoczęła w odnowionej trumnie, ale relikwiarz nie mógł potem pozostać we wnętrzu kościoła. Znajdzie się w nim ponownie dopiero po stworzeniu dłań odpowiednich warunków. W celu zaspokojenia rozbudzonej ciekawości mieszkańców Choroszczy i Białegostoku autor niniejszego opracowania opublikował w miejscowej prasie krótki artykuł przybliżający część zagadnień związanych z konserwacją i badaniami relikwiarza (Marek Machowski, *Tajemnice relikwiarza*, „Kurier Poranny”, Magazyn, 26 marca 2004, s. 11).
- ¹¹⁴ Rekonstrukcją naczynia zajmuje się profesor Helena Hryszko.
- ¹¹⁵ R. Mączyński pisze o „rzeźbionej woskowej głowie” (Warszawa XVII i XVIII wieku jako centrum kultu relikwii świętych, [w:] *Historyczne centrum Warszawy. Urbanistyka, architektura, problemy konserwatorskie*, red. B. Wierzbicka, Warszawa 1998, s. 86) lub po prostu „woskowej głowie” św. Witalisa (*Nowożytnie konfesje...* 2003, s. 159, 607). Także w *Katalogu zabytków sztuki w Polsce*, Seria Nowa, t. XI, *Miasto Warszawa*, cz. 2, *Nowe Miasto*, red. M. Kałamańska-Saeed, Warszawa 2001, s. 33 jest mowa o „przybranej w szaty figury z woskową głową”.
- ¹¹⁶ Ustalenia dotyczące sposobu wykonania figury są zasługą profesor Heleny Hryszko. Przedstawiając tutaj tylko pokrótce to zagadnienie, odsyłam zarazem czytelników do jej artykułu w niniejszym numerze biuletynu.
- ¹¹⁷ Te wygodne terminy stosowane są często także w tytułach opracowań. Poza cytowanymi wcześniej (S. Bock 1995; M. Schüly 1995) zob. A. Chmielewski-Hagius, *Klosterarbeiten und Reliquienkult in der Erzdiözese Freiburg von der Säkularisation bis zur Gegenwart* oraz Ch. Waller, *Zur Untersuchung und Restaurierung der Klosterarbeiten*, [w:] *Gold, Perlen und Edel-Gestein* 1995, s. 58-67 oraz s. 68-70.
- ¹¹⁸ A. Legner 1989, s. 129 podaje przykład brata Adalberta Edera, który w klasztorze cystersów w Waldsassen miał pełne ręce roboty przy największym na północ od Alp zespole „świętych ciał”.
- ¹¹⁹ Zwraca na to uwagę M. Schüly 1995, s. 43.

A VERY BRIEF HISTORY OF THE RELIQUARY OF ST. CANDIDE IN THE CHURCH IN CHOROSZCZ

From the second half of the eighteenth century the parish church (to 1832 - Dominican) in Choroszcz features a glass coffin with a figure containing the relics of a martyr known as St. Candide. The state of pertinent research remains rather modest. The inventory of the church, conducted in 1962, mentioned only the vestments of the saint, whose origin was determined as the second half of the eighteenth century. The file card of the monument describes the fabric as Rococo tapestry, and the reliquary is dated as eighteenth-century or possibly later. In 1991 Józef Maroszek identified St. Candide as St. Candide of Agaunum, a companion of St. Maurice in the Theban legion. In 2003 Ryszard Mączyński recognised St. Candide as a Roman martyr whose relics were brought over, presumably in 1756, upon the initiative of Jan Klemens Branicki. The likeness of the saint was described as a „relic figure” attired in fabric from the first half of the eighteenth century, while the coffin was attributed to the workshop of Wojciech Jabłoński (probably 1757-1759).

A small piece of paper found in the coffin in the course of the conservation of the figure in 2003 contains a Latin text: *The Holy Body and a Vessel of the Blood of St. Candide, the Martyr, as Found in the Cemetery of St. Agnes on 10 March 1754*. The cemetery of St. Agnes was certainly the Santa Agnese catacombs in Rome. Unfortunately, the note informing about the origin of the relic is not a document in the strict sense of the word, but an analysis of the preserved thread mark testifies that it was written on paper from a papal document confirming the handing over of the relic or on paper intended for such a document. Presumably, this procedure took place in Rome. The precise date of extracting the relic from the catacombs mentioned in the note was earlier rewritten, in connection with a note in *Martyrologium Romanum* (9 March – St. Candide of Sebasta and 11 March – St. Candide of Alexandria). It is most likely that the anonymous remnants of an Early Christian martyr were „baptised” in the eighteenth century and given the name of one of the two saints.

There is no information about the time which passed before the relics arrived in Poland; the same holds true for the identity of the person thanks to whom they were installed in the Choroszcz church, and the time. The eventual role played by hetman Jan Klemens Branicki remained unconfirmed by the sources. An argument against Branicki's involvement is the relatively late mention of the coffin and the altar of St. Candide: the oldest comes from 1780, i. e. ten years after the death of the hetman, when a Białystok locksmith offered a lock for the coffin. The preserved coffin, however, does not contain a single trace of such a lock, and the coffin chest is distinctly later than the lid. First mention of an altar of St. Candide comes from 1786; work on a new altar was inaugurated several years later, as evidenced by the financial numerous contributions made for this purpose in 1791-1793. The donators included six members of the clergy and ten laymen, i. a. two brothers of the prior. Four sheets of glass for the coffin were offered in 1792, and a

St. Candide moneybox appeared in the church. The cult of the saint, however, did not progress, as demonstrated by the offered donations.

The St. Candide altar stood on the right, southern side of the entry to the presbytery, opposite the pulpit. There are no extant views or photographs of the altar, but its appearance could be approximately recreated upon the basis of concise inspection descriptions, starting with 1804. The altar was crowned with a baldachin, which means that it was treated as a confessio, i. e. a combination of altar and grave. The manner in which the confessio came into being is very untypical, since the altar was placed on the spot of an earlier baptismal font. The preserved altar baldachin originally topped the font and was identical to the one over the pulpit. In a word, it was not the confessio which was covered with a baldachin, but the altar which was placed underneath an earlier baldachin, in this way creating the confessio.

The largest contribution „for the embellishment of St. Candide” was made in 1813, but we do not know what it financed. True, a church inventory from 1839 mentions a wooden statute of the martyr standing above the coffin, but this information does not appear in successive inventories. The statue was placed on a preserved reliquary suspended above the coffin and containing the relics of four saints. In 1871-1873 the altar was transferred to the back of the main altar, where it was recorded for the last time in an inventory from 1930. During his 1931 visitation Romuald Jalb-rzykowski, the archbishop of Wilno, officially confirmed the authenticity of the relics of St. Candide. Fortunately, the figure of the saint survived a fire, which damaged the church in 1938. From that time on, it was transferred upon several occasions from the mensas of several side altars, and in 2003 – subjected to conservation.

An examination of the figure (including X-rays and computer tomography) showed that heretofore literature frequently veered from the truth by trying to recreate the technique and technology of exploiting objects of this sort. Mention was made of „skeletons coated with a wax body”, „skulls covered with wax” and “figures granted a wax body”, without explaining the nature of such operations. In the case of St. Candide we are dealing with a fully plastic figure executed in a highly unconventional way and out of assorted fabrics. The trunk and limbs are made of several layers of paper and cloth, thus creating a thick and stiff coating, which could be described as a self-supporting construction since apart from several pieces of wire in the fingers it does not need any outer reinforcements. The head, composed of two wax casts melted together, is attached to the trunk. Almost the whole interior of the figure, including the head, contains fragments of a human skeleton, and the remaining space is taken up by cotton fibres, resembling cotton wool. On the outside, a remarkable costume refers, in an eighteenth-century convention, to the apparel of a Roman legionnaire. The head was most probably made by a professional sculpture workshop, judging by the displayed skillfulness and the facial expression, which produces the impression of a person who had just passed away. Only its size, slightly smaller than a natural head, prevents from recognising its front part as a death mask. The whole rest, apart from the head, could be the work of a workshop which produced the coating and granted the figure its final shape after previously placing the skeleton inside. The construction

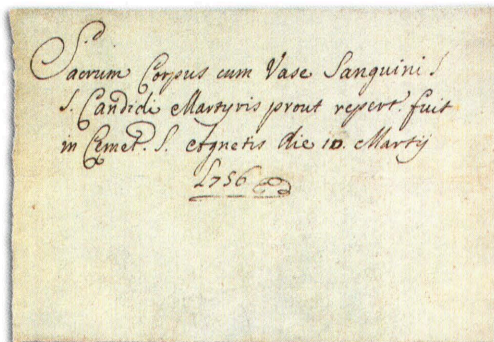
of the figure, despite the use of wax, paper and cloth, is extremely solid. The figure can be without the slightest difficulty lifted, turned, and moved without changing the arrangement of the several score bones placed inside it. This feature is an essential difference in comparison with a large group of figures that, even arrayed as carefully as possible, would have not survived similar operations and immediately fallen to pieces. St. Candide was ideally suited for transport, even to far away destinations. More about the manner in which the figure was executed can be found in an article by Helena Hryszko, published in the same issue of „Biuletyn”.



1. Popiersie figury
św. Kandyda
po konserwacji.
**Bust of figure
of St. Candide
after conservation.**



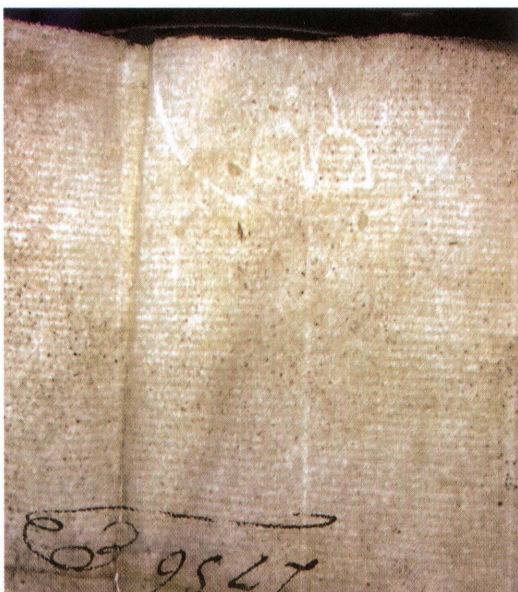
2. Relikwiarz św. Kandyda. Stan po konserwacji. **Reliquary of St. Candida. State after conservation.**



3. Znaleziona w trumnie notatka informująca o wydobyciu relikwii św. Kandyda z rzymskich katakumb S. Agnese. **Note discovered in the coffin informing about the extraction of the relics of St. Candida from the Roman S. Agnese catacombs.**

4. Zachowana dolna połowa filigranu z notatki znalezionej w trumnie. **Preserved lower half of a thread mark from the note discovered in the coffin.**

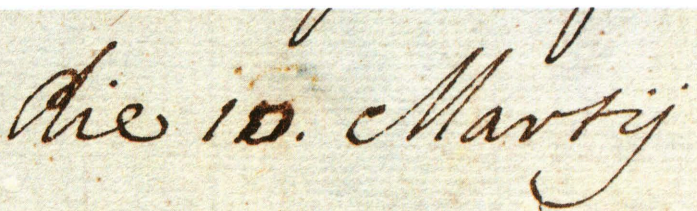
5. Filigran z papieskiego dokumentu z 1673 roku poświadczającego przekazanie Mikołajowi Stefanowi Pacowi relikwii czterech świętych. **Thread mark from a papal document from 1673 confirming the presentation of the relics of four saints to Mikołaj Stefan Pac.**



6. Papieski dokument z 1673 roku poświadczający przekazanie Mikołajowi Stefanowi Pacowi relikwii czterech świętych.
Papal document from 1673 confirming the presentation of the relics four saints to Mikołaj Stefan Pac.



7. Przerabiana dzienna data wydobywania relikwii św. Kandydy z katakumb. Fragment notatki znalezionej w trumnie.
Rewritten date of the extraction of the relics of St. Candide from the catacombs. Fragment of a note discovered in the coffin.



8. Widok wnętrza kościoła w Choroszczy ku wschodowi. Pod baldachimem naprzeciwko ambony miejsce ustawienia ołtarza św. Kandydy w okresie ok. 1792-1930.
View of the interior of the church in Choroszcz to the east. Below the baldachin, opposite the pulpit – the spot where the altar of St. Candide was located in about 1792-1930.





9. Popiersie figury św. Kandyda
przed konserwacją.
Bust of the figure of St. Candide
prior to conservation.

10. Woskowa głowa figury św. Kandyda przed konserwacją.
Wygląd twarzy silnie zmieniony wskutek „makijażu”
dodanego w partii oczu i ust.

Wax head of the figure of St. Candide prior to conservation.
Expression of the face strongly altered due to the „maquillage”
added around the eyes and eyes.



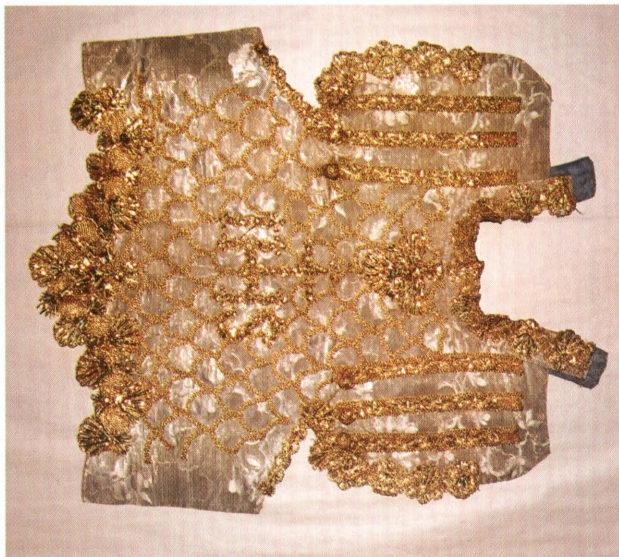
11. Tył głowy z przypiętym
do peruki kosmykiem
jaśniejszych włosów.
Stan przed konserwacją.
**Back of the head with
a strand of lighter
hair pinned onto the wig.
State prior to conservation.**



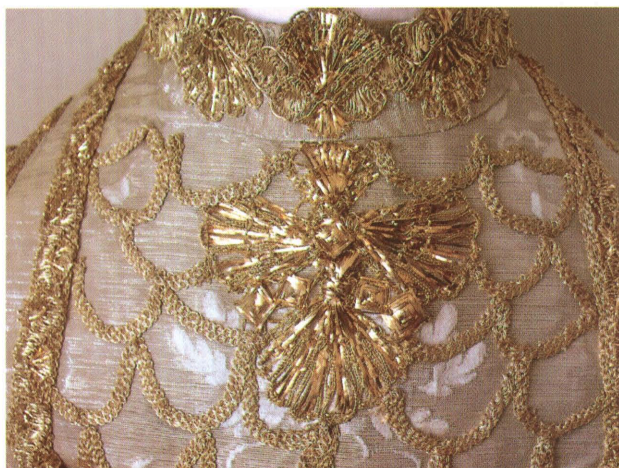
12. Lewa dłoń
uksztaltowana z warstw
płótna z widocznymi
pozostałościami
wierzchniej,
jedwabnej tkaniny.
**Left hand made of layers
of cloth with visible
remnants of upper
silk layer.**



13. Górna część
stroju nawiązująca
kształtem i dekoracją
do rzymskiego pancerza.
**Upper part of the
costume, whose shape
and decorations refer
to a Roman breastplate.**



14. Fragment „pancerza” ze
złotolitego adamaszku
z motywem „karpiej łuski”
oraz z symbolem Ducha Świętego
wykonanym z metalowej koronki.
**Fragment of the „breastplate”
made of samite damask with
a „carp scale” motif and the
symbol of the Holy Ghost
made of metal lace.**





15. Tułów figury po zdjęciu „pancerza”.
Widoczny szew łączący powłokę korpusu.

**Trunk of the figure after
the removal of the „breastplate”.
Visible seam of the trunk coating.**

16. Figura św. Kandyda w trakcie
konserwacji po zdjęciu „pancerza” i „tuniki”.
Widoczne sięgające do bioder spodnie
oraz obszycie rąk i nóg jedwabnymi tkaninami.
**Figure of St. Candide in the course of conservation,
after the removal of the „tunic” and „breastplate”.
Visible trousers reaching the hips
and the silk fabric sewn onto the hands and legs.**



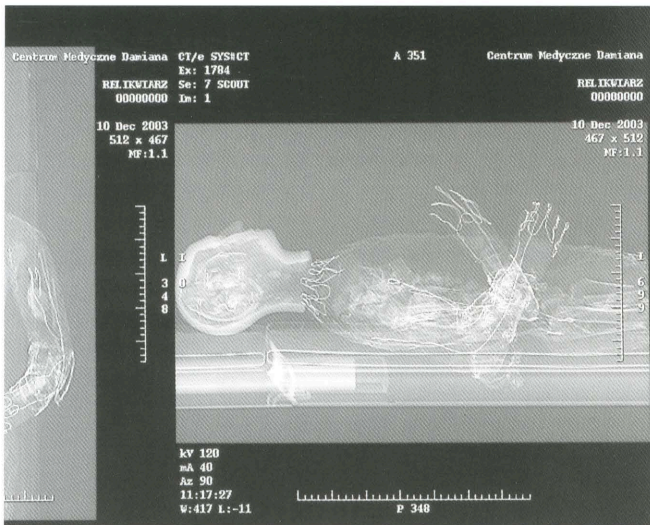
17. Połączenie głowy
z korpusem osłonięte
dwoma pasami płótna lnianego.
**The link between the head
and the trunk covered
with two strips of linen.**



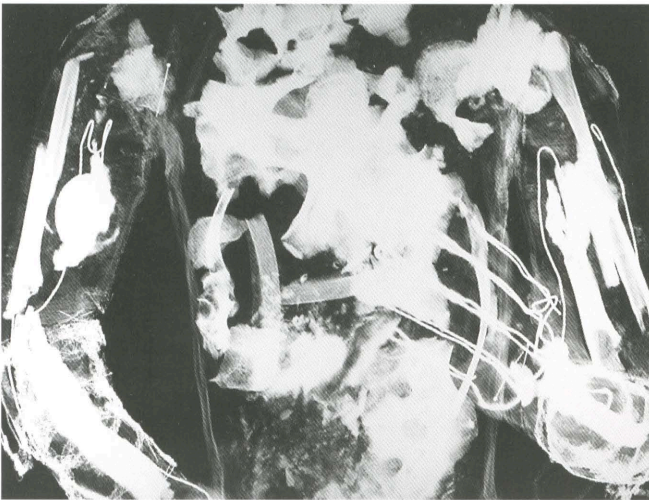
18. Odsłonięte połączenie głowy
z korpusem. Wewnątrz korpusu
widoczna bawełniana wata
i końcówki wygiętego drutu.
**Uncovered link between
the head and the trunk.
Inside the trunk – visible cotton
floss and ends of bent wire.**



19. Badania tomograficzne
figury św. Kandyda.
**Tomographic
examination of the
figure of St. Candide.**



20. Tomograficzny obraz górnej partii figury. Widoczne kości szkieletu umieszczone w woskowej głowie, korpusie i rękach.
Tomographic image of the upper part of the figure. Visible skeleton bones placed in the wax head, trunk, and hands.



21. Fotografia rentgenowska tułowia i rąk.
X-ray of the trunk and hands.

22. Głowa figury po oczyszczeniu i usunięciu wtórnego „makijażu”. Stan bez peruki zasłaniającej jedwabny czepek.
Head of figure after cleaning and the removal of the secondary „maquillage”. State without the wig covered a silk cap.





23. Głowa figury św. Kandyda po konserwacji. Head of St. Candida after conservation.



24. Figura św. Kandyda po konserwacji.
Figure of St. Candide after conservation.

Zdjęcia: Helena Hryszko i Marek Machowski. Photo: Helena Hryszko and Marek Machowski.